Nr. 253. Lwów. — Wtorek dnia 4 listopada. Rok 1890.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty.

We Lwowie (bez dostawy)	Na Prowincji (z przesyłką pocztową)
Miesięcznie zł. 75 ct.	Miesięcznie zł. 1 10
Kwartalnie 2 „ 25 „	Dwumies „ 2 10
Półrocznie 4 „ 50 „	Kwartalnie „ 3 —
Rocznie 9 „ — „	Rocznie „ 12 —

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy.

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Inne się nie przyjmują.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „Przeglądu“ we Lwowie przy ulicy Sykstuskiej L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują Trafika J. Ważnego, ulica Czarnieckiego 2. „ przy ul. Karola Ludwika 5 „ ul. Jagiellońskiej liczba 4 „ ul. Słowackiego (obok łazienek Diany) Biuro dzienników, ul. Karola Ludwika liczba 9

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Dziś: św. Karola Borom. Jutro: św. Elżbiety M.

Adres Redakcji i Administracji: ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 6 m. 58. Zachód „ 4 „ 29

Długość dnia g. 9 m. 31. Ubyło dnia 3 min.

Przegląd polityczny.

Lwów 3 listopada.

W zeszły czwartek nadeszła z Rosji wiadomość o chłopskich rozruchach w charkowskiej i jekatierynosławskiej gubernjach. Według telegramów angielskich, rozruchy te zupełnie przypominają hajdamaczyznę; chłopi, potworzywszy bandy uzbrojone w widły i kosy, palą dwory, rzną szlachtę, napadają na małe miasteczka i obracają je w kupę zgliszcz. Wszystkie wojska, będące pod ręką, użyto przeciw tym hajdamakom, lecz stoczone już potyczki tylko podniecają zawziętość mużyków. Ogłoszono stan oblężenia.

Tak oto brzmi zagraniczne doniesienie. Nasza własna wiadomość, otrzymana z za kordonu wczoraj, daje znacznie mniejsze rozmiary zaburzeniom chłopskim w Zadnieprowskiem. Przedewszystkiem nie są one ogólne, nie obejmują obu tych gubernij, od brzegu do brzegu, jeno wybuchły w kilkunastu wioskach, leżących wzdłuż gubernjalnej granicy, po obu jej stronach. Przegrany długoletni proces o stawy i młyny z „pomieszczykam“, to znaczy z właścicielami folwarków, wzburzył mużyków. Są oni zdawna — z czasów największego rozwoju propagandy nihilistycznej — przekonani, że czynownicy nie spełniają rozkazów cara, który polecił wszystką ziemię, lasy, stawy i pastwiska rozdać chłopom. W skutek tego prawie w całej Rosji istnieją bardzo naprężone stosunki między chatą a dworem. Pomieszczycy albo się powynosili do miast, albo trzymają dla obrony kozaków dworskich. Nawet wielcy dygnitarze, przebywając na wsi, mają duszę ciągle na ramieniu. Znane jest wyrażenie ministra spraw wewnętrznych Durnawo, że bezsilnym poczuł się dopiero we własnej wiosce. Jenerał Trepow, znany bohater ze szkoły murawjewowskiej, choć miał wielkie dobra w różnych stronach Rosji, mieszkał jednak już jako emeryt albo w Petersburgu, albo w darowanej mu przez cara wiosce na Wołyniu i tu się skarżył, że mu nieswojsko między Polakami, wszyscy odeń stronią; raz tedy spytano go, czemu raczej nie mieszka między swoimi, w głębi Rosji, a on odrzekł, iż tam ciągle bał się o własne życie, trzymał straż uzbrojoną, ale i jej ufać nie mógł, bo wykrywał jej konszachty z mużykami. Otóż taki stan panuje w całej Rosji, a dokonana w roku przeszłym reforma „ziemstw“ nic w tem nie zmieniła, bo złe zbyt głęboko się zakorzeniło. — W charkowskiej i jekatierynosławskiej gubernjach mużyki rzeczywiście spalili kilka futorów, pomieszczyków wypędzili i ziemię ich zabrawszy sobie, kazali popom wyjść z chorągwiami, krzyżami i kadzidłami i poświęcić ten nowy nabytek. — Dla zrobienia porządku wysłano kawalerję z Izumu, ale do utarczki z chłopami nie przyszło, bo bandy chowają się w stepowych jarach i burzanach.

Tak brzmi nasza informacja. Bardzo różni się ona od angielskiej, lecz nam się zdaje, że jest od niej prawdziwsza.

Francuzi — głównie oportuniści — zamierzyli postawić Garibaldiemu pomnik w Dijonie. Dla tego w Dijonie, że pod tem miastem Garibaldi na czele kilku tysięcy czerwonych bluz stoczył bitwę z Niemcami w r. 1870. Jego dobrowolny udział w tej kampanji nie przyniósł mu zaszczytu jako politykowi, ani mu nie dał laurów wojennych. Co do tych laurów, to nic dziwnego, że partyzant nie mógł dać rady wojsku pruskiemu, zwłaszcza na ziemi obcej, bo gerylasówka tylko tam może dać jakieś skutki, gdzie ludność sprzyja partyzantom i gdzie oni na wylot znają każdą ścieżkę; zresztą niepowrotnie minęły już czasy wojen prowadzonych sposobem lisowczyków. Więc nie winien Garibaldi, że się na nic nie zdały jego dobre chęci, ale to dziwna, że włoski patrjota szedł pomagać Francuzom przeciwko tym, którzy wydawszy wojnę Francji, przez to samo rozwiązali ręce rządowi włoskiemu, oddali mu Rzym i podnieśli Włochy do godności wielkiego mocarstwa. Garibaldi poszedł bić się z przyjaciółmi własnej ojczyzny, czem dowiódł zupełnego braku politycznej myśli. Spotkała go za to ciężka obraza od Francuzów, za których walcząc z Niemcami otrzymał śmiertelną ranę. Po wojnie Nicea wybrała go swym deputowanym, więc zjawił się w narodowem zgromadzeniu, zwołanem do Bordeaux przez Gambettę. Kiedy wszedł do sali, powitano go ironicznym śmiechem, a kiedy głosu zażądał, zakrzyczano go i mówić nie pozwolono. Więc wyszedł ze łzami w oczach i rzekł: „Gdyby mnie Prusacy wzięli do niewoli, to pewnieby rozstrzelali, ale nie rzuciliby mi w twarz takiej obelgi“. Z wiecznym żalem w sercu, opuścił Garibaldi Francję i o niej już nigdy mówić nie chciał.

Ten stary idealista zapalał się od samego dźwięku wyrazu: republika! Dla tego poszedł bić się z Niemcami, że Francuzi ogłosili republikę. Nareszcie stała się ona ciałem, — zebrał się jej pierwszy parlament — jej zgromadzenie narodowe — i ono to w twarz plunęło staremu marzycielowi.

Otóż postawienie pomnika ma być odkupieniem tej obrazy. Tak głosi odezwa podpisana przez senatorów i deputowanych oportunistycznych i radykalnych. Ale za kulisami jest co innego. Za dni dwadzieścia odbędą się wybory do włoskiego parlamentu. Jeśliby one wypadły pomyślnie dla opozycji włoskiej, przemawiającej za przyjaźnią z Francją, to potrójne przymierze straciłoby jednego członka, co oczywiście byłoby bardzo pożyteczne dla republiki, która przestałaby się obawiać o Sabaudję, kraj czysto włoski, kolebkę domu królewskiego, i oprócz tego miałaby na karku nie Włochów i Niemców, ale tylko Niemców. Więc trzeba pomódz opozycji włoskiej, a jak? — oto pochlebić damie włoskiej, okazać się wielbicielką Garibaldiego, który Crispiego miał za skoczka i tak go nazywał, — wreszcie okazać serdeczne dla Włochów uczucia. Tak wyraźnie powiedział Reinach, deputowany i naczelny redaktor *Rep. Fr.*: „Apoteoza Garibaldiego posłuży nam do oderwania Włoch od sojuszu austroniemieckiego“.

Ale dziennikarstwo włoskie bardzo zimno przyjęło francuskie dobre chęci. Prawdopodobnie po włoskich wyborach będzie zapomniana myśl wzniesienia Garibaldiemu pomnika.

Korespondencje.

Berlin 29 października.

(*Epopeja zjednoczonych Niemiec*).

(:) Równocześnie z uroczystościami na cześć Moltkego został w „Halli Sławy“ tutejszego arsenału — ruhmeshalle des Zeughauses — zawieszony cykl obrazów ściennych profesora Gesellschapp, które według założenia mają być epopeją zjednoczonych Niemiec. Wojny pomyślne i przywrócenie cesarstwa nie znalazły dotąd wcale właściwego oddźwięku ani w literaturze, ani w sztuce niemieckiej. Wyrabiano wprawdzie w tysiącznych egzemplarzach portrety i biusta cesarzów, Bismarka, Moltkego, ale też i koniec na tem. W literaturze panowała i panuje niewola, naśladownictwo Francuzów, a zwłaszcza wszelkich skrajnych kierunków. Sami Niemcy piszą, że najmłodsza ich literatura odznacza się dojrzałą zgnilizną obrazów świata i obyczajów. Duchowe i obyczajowe obłędy i zwyrodnienia literackie i artystyczne Francji, Rosji i Norwegji są dla Niemców wzorami i ideałami. Ubolewania nad tym stanem rzeczy, którego zmiany nie można na komendę nakazać, były powodem, że polecono Gesellschappowi wykonać obrazy, któreby ostatnie tryumfy Niemiec uzmysłowiły. Jest to akademicki malarz, bardzo zdolny i patrjota; dzieło, które stworzył, jakkolwiek wspaniałe, nie jest porywającem, gdyż jest zimnem, w każdym razie jest to dzieło wysokiej artystycznej wartości, które będzie Niemców zachwycać, wywoła tomy objaśnień, reprodukcje i poemata, byle popularyzować te uczucia, które dwór i rząd i wojsko uważają za właściwe i pożądane dla narodu. Artysta sięgnął w sposobie przedstawienia rzeczy do tradycyj XVI wieku i Corneliusa, łączy motywa germańsko-mitologiczne z realizmem nowoczesnym w postaciach i akcesorjach. Niemcy już głoszą, że jest to szczyt, najdojrzalszy owoc XIX stulecia. Czy to nie przesada, później się okaże, na dzisiaj d l a n i c h jest to wielka i prawdziwa uciecha, gdy mogą wpatrywać się w apoteozę narodowej myśli.

Wstępując do kopułowej sali Halli Sławy widzimy olbrzymi obraz: wskrzeszenie cesarstwa. Na prawo obrazy: wojna, Walhalla, pokój; po nad niemi wypełnia fryzy górne pod kopułą pochód tryumfalny z kilku obrazów, pomiędzy któremi są postacie: mądrość, męztwo, umiarkowanie, sprawiedliwość. Największy efekt robi obraz wojny, skomponowany z pomocą motywów starożytnych, germańskich i chrześcijańskich. Genjusza wojny przedstawia kobieta zemsty, której wóz ciągną furje, poprzedza go rycerz apokaliptyczny, a przeciw niemu cisną się walczące tytany, demony, walka duchów, prawa i bezprawia, złego i dobrego. Walhalla pełna walkiryj byłaby zachwyciła Wagnera. Genjusza pokoju otaczają śliczne, prawdziwe grupy wojowników, wracających do domów, w dali widać krajobraz nadreński. Gdyby nie uroczystość Moltkego, byłoby odsłonięcie tych obrazów stało się głośną uroczystością; ale jeżeli w tej chwili jeszcze ogółu dla tej epopeji nie rozgrzano, nastąpi to niewątpliwie, a echa zapełnią wszystkie dzienniki.

Sprawy austrjackie.

Poseł Schoeffel przedłożył sejmowi dolnoaustrjackiemu projekt ustawy reformującej całkiem opiekę nad ubogimi. W projekcie tym wyłącza Schoeffel opiekę nad ubogimi całkiem z pod zakresu działania urzędów gminnych, a przydziela ją nowo utworzyć się mającym urzędom opieki nad ubogimi. Cały kraj podzielony ma być na okręgi administracyjne opieki ubogich. Na czele takiego okręgu stać ma rada ubogich, składająca się z 9 członków. Rada ubogich będzie miała do pomocy t. zw. opiekunów ubogich (*Armenpfleger*).

Sprawowanie urzędu opiekuna ubogich jest obowiązkiem obywatelskim i spełniać go się winno bezpłatnie. Opiekun ubogich będzie miał powierzoną pieczę nad kilku ubogimi, obowiązkiem jego jest przekonywać się dokładnie o stosunkach prywatnych powierzonych sobie ubogich, i być im pomocnym czynem i radą. Każdą prośbę o wsparcie zbadać ma taki opiekun ubogich i przekonać się, czy okoliczności w prośbie przytoczone są prawdziwe. Wszystkie domy przytułku stoją pod kontrolą rady ubogich. Piecza nad ubogimi i nad opuszczonemi dziećmi w domach przytułku ma być powierzoną zakonnicom. Wedle projektu Schoeffela istnieć ma krajowy fundusz ubogich, nadto każdy powiat winien mieć także swój własny fundusz ubogich. Dochody funduszu ubogich składać się mają z dotychczasowych tudzież z wielu nowych źródeł. I tak kasy oszczędności i towarzystwa zaliczkowe dawać mają na rzecz ubogich dziesięć procent od swego czystego zysku. Od spadków zaprowadzonym być ma na rzecz ubogich progresywny podatek w miarę wysokości spadku od 1 do 15 zł. od każdego tysiąca reńskich. Przy każdem przeniesieniu własności uiszczoną być ma jednoprocentowa należytość na rzecz ubogich. Znaczne dochody funduszu ubogich stanowić mają także podwyższone opłaty za przyjęcie do związku gminy, tudzież za pozwolenia na muzykę i tańce, udzielane domom gościnnym. Wreszcie zaprowadzonym ma być podatek zbytkowy: od powozu 25 zł. rocznie, od fortepianu 20 zł. Właściciel kota, ptaszka śpiewającego, albo wiewiórki musi płacić 2 zł. rocznego podatku, od zagranicznych ptaków, jak np. papugi, tudzież od małp opłacać się ma aż 25 zł. rocznie.

Poseł Schoeffel jest zdania, iż fundusz ubogich będzie miał tak znaczne dochody, iż wszystkich prawdziwie ubogich potrafi otoczyć swą opieką. Z tego też powodu postanawia w swym projekcie surowe kary na żebractwo. Jako żebracy karane być mają wedle tego projektu także osoby, które bez pozwolenia władzy chodzą po kweście i na jakikolwiek cel składki zbierają.

Sprawy sejmowe.

Preliminarz funduszów indemnizacyjnych Galicji na rok 1891 wykazuje niedobór w funduszu:

Galicji wschodniej w kwocie	2,305.674	zł.
„ zachodniej „	821.367	„
W. Ks. Krakowskiego „	148 979	„
ogółem	3,276.020	zł.

na którego pokrycie okazuje się potrzeba rozpisania dodatku krajowego w wysokości 29 ct. w Galicji wschodniej i zachodniej, zaś w wysokości 19 ct. w W. Ks. Krakowskiem.

W sumie wydatków z najwyższemi kwotami występują: — spłata dłużnego kapitału przez losowanie i renty dla uprawnionych.

Na spłatę dłużnego kapitału przeznacza preliminarz:

w Galicji wschodniej	2,4 8.000	zł.
w Galicji zachodniej	1,392,500	„
w WKs. Krakowskiem	140 700	„
ogółem	4,011,200	zł.

Na rentę przeznacza:

w Galicji wschodniej	1,073.205	zł.
w Galicji zachodniej	652.890	„
w WKs. Krakowskiem	40 883	„
ogółem	1,766,978	zł.

* * *

Na porządku dziennym jutrzejszego posiedzenia sejmowego stoją ze spraw ważniejszych: sprawozdanie Wydziału krajowego o zastosowaniu ulg legislacyjnych w drobiazgowych sprawach hipotecznych; pierwsze czytanie wniosku o budowie kolei ze Stryja na Chodorów, Rohatyn, Brzeżany do Tarnopola; sprawdzenie wyboru posłów dr. Bobrzyńskiego i Szeliskiego; sprawozdanie komisji sanitarnej o ustawie zdrojowej i komisji gminnej o projekcie ustawy zezwalającej na nakładanie opłaty gminnej od posiadania psów.

ADRES

od kapłanów w klasztorze OO. Cystersów na ćwiczenia duchowne zgromadzonych JX. Biskupowi Tarnowskiemu przesłany.

Jaśnie Wielmożny i Najprzewielebniejszy Arcypasterzu! Wasza Biskupia Mości!

Zgromadzeni w klasztorze Szczyrzyckim OO. Cystersów na duchowne ćwiczenia, kapłani, łączą się duszą i sercem z temi uczuciami najgłębszej czci i synowskiej uległości, które czcigodni bracia kapłani, na takie same ćwiczenia duchowne w Tarnowie zebrani, Waszej Biskupiej Mości wyrazili i oświadczają najpokorniej, że nie tylko rozporządzenia i Ojcowskie przestrogi ściśle zachowywać, lecz nadto i myśli i uczucia Ojcowskiego serca Waszej Biskupiej Mości odgadywać i w duchu synowskiej miłości i uległości do nich stosować się pragną, bo mają to niewzruszone przekonanie, iż One jedynie ku większej chwale Bożej, zbawieniu dusz ludzkich i ochronie kapłańskiej godności przeciw napaściom i pokusom świata tego, są skierowane.

Chociaż pociski ludzi światowych nie dosięgają Waszej Biskupiej Mości, bo Wasza Biskupia Mość stoisz na wyżynie tych ŚŚ. Apostołów, którzy szli uradowani od oblicza Rady, iż się godnymi stali, dla Imienia pana Jezusa obelgi ponosić, to przecież dla nas miłujących synów są one pobudką i przestrogą, byśmy zwartym szeregiem otoczyli Waszę Biskupią Mość, Najdostojniejszego Ojca Dyecezji dopomagając w szlachetnych zamiarach gorliwą pracą, dzieląc trudy i cierpienia, albowiem po tej pracy, po tych trudach i cierpieniach spodziewamy się być świadkami tej chwały, jakiej Wasza Biskupia Mość dostąpisz, gdy Najwyższy Pan, Sędzia sprawiedliwy koroną Sprawiedliwości Waszę Biskupią Mość ozdobi.

Szczyrzyce dnia 31 października 1890.

W najgłębszej pokorze z synowską uległością podpisują się:

1. ks. Antoni Pasiut, proboszcz w Piwnicznej, 2. ks. Stanisław Gajewski, proboszcz w Olszówce, 3. ks. Józef Wirmański, prob. w Barcie, 4. ks. Jakób Skobel, prob. z Witkowiska, 5. ks. Jan Kudrna, prob. w Kasinie wielkiej, 6. ks. Józef Jarzębiński, wikary w Nowym Wiśniczu, 7. ks. Paweł Wołek, wikary w Rzegocinie, 8. ks. Józef Stopa, wikary w Limanowej, 9. ks. Jan Mleczko, wikary w Lososinie, 10. ks. Władysław Naturski, wikary z Wierzchosławic, 11. ks. Fryderyk Kleta, wikary z Dobry, 12. ks. Fl. Ciszek, prob. z Tarnawy Dyecezji krakowskiej, 13. ks. Wincenty Kolor, przeor OO. Cystersów, 14. ks. Gerard Znamiowski, kierownik szkoły, 15. ks. Dominik Wirmański O. C., 16. ks. Benedykt Czeczótka Cis. O., 17. ks. Eustachy Sięczka, bibliotekarz konwentu, 18. ks. Alojzy Tajduś, Magister Nowicjuszów, 19. ks. Romuald Maciąga Cysters, 20. ks. Teodor Magiera Cysters, 21. ks. Ludwik Leśny, Ord.

Kronika Angielska.

IV.

Londyn 22 października.

Wyszła nakoniec wczoraj książka jego generalskiej wielebności pana Booth, zapowiadająca nową erę w dziejach brytańskiego pauperyzmu. Nosi ona tytuł: „W najciemniejszej Anglji i jak się z niej wydostać“.*) Autor stwierdza nasamprzód, że potężna Anglia obejmuje istotnie w swych granicach kraje i ludy, w porównaniu z którymi ludy i kraje „Najciemniejszej Afryki“ Stanley'a rajską tchną pięknością i dziewiczością obyczajów. Nikt też nie przeczy, że *generalissimus* Armji Zbawienia, pracujący od 25-ciu lat nad podźwignięciem z wszelkiej nędzy setek tysięcy podupadłych, posiada pod tym względem najwiarogodniejsze informacje. Nie potrzeba być członkiem armji, dość mieszkać w Londynie, by nabrać przekonania, że tak olbrzymich mas, tak straszliwie podupadłej, zaniedbanej, moralnie zrujnowanej i niemal obłąkanej alkoholem ludności nie posiada żaden naród, żadna stolica w Europie. Sumiennie też wyznać należy, iż masami temi przestali opiekować się duchowni — z tej prostej racji, że daleko większe zapierały im wstęp do nich trudności, aniżeli misjonarzom do najdzikszych plemion środkowej Afryki. Władze rządowe mogły się w zaułkach wschodniego Londynu posługiwać tylko byłymi kryminalistami — a nie brakło przypadków, że zbiegłych do zaułków zbrodniarzy musiała policja łowić za pomocą niekoniecznie prawnych forteli. Duchowny metodysta, Booth, wywołał z tych właśnie zaułków genialną i dzisiaj potężną organizację — zdołał przemówić skutecznie, choć frazeologją barbarzyńską, do skamieniałych serc kryminalistów i do obłąkanych dusz prostytutek — potrafił użyć „zbawionych“ bandytów i “zbawione“ megere do... *fighting the devil*, zapasów z djabłem, wydzierania mu dusz ludzkich.

Rozumiem doskonale — bo zresztą sam na sobie doświadczam tego codziennie — że widok procesji Armji Zbawienia sprawia wrażenie w najwyższym stopniu ubliżające godności człowieczej... zwłaszcza *a la fin du siècle*! Ale też organizacja ta nie ma pretensji odzywać się do tych, którzy źdźbło jakowe godności własnej posiadają. Jej na pół dzikie krzyki, promenady, gestykulacje — jej skandalicznie gruba, bez mała bluźniercza frazeologja — cały jej fakiryzm przemawia do istot ludzkich, którym sama tylko ostała się wrażliwość nerwowa. Szczególny też nacisk kładę na fakcie oczywistym, dziś olbrzymio wyraźnym, że t. zw. „zbawieni“, czyli nawróceni do życia uczciwego — że więc ludzie niedawno do bydląt podobni, wróciwszy do rzemiosł i całodziennej pracy, wieczorem są ochotnikami Armji, wojują sami z djabłem i własnym przykładem zdobywają między niedawnymi kumpanami zbrodni — nowych towarzyszów broni!

General Booth, zachęcony kolosalnym sukcesem dotychczasowym, składa przed publicznością nowy i śmielszy jeszcze plan „osuszenia bagien nędzy“ w Anglji. Ponieważ dziś już dochody Armji wynoszą przeszło 700.000 funtów rocznie; ponieważ dziś rząd wydaje bezowocnie około 15 miljonów funtów rocznie na cele dobroczynności narodowej i karania zbrodni, więc generał prosi ziomków o złożenie w jego ręce jednego miljona funtów, obiecując z dochodu rocznego tego kapitału (30.000 funtów) utrzymać i rozwinąć trojakie instytucje: Przytułków miejskich, Osad wiejskich i Kolonij zamorskich. Booth wychodzi z założenia, że ludzie popadają w nędzę fizyczną i moralną z dwóch przyczyn: albo się nie mogą oprzeć nałogom, albo żyją w warunkach i okolicznościach najniekorzystniejszych. Pierwszych należy odzwyczaić od złych nałogów, przyzwyczaić do dobrych; drugich potrzeba wydobyć z nieszczęśliwego położenia i na odpowiednie stawić drogi. W każdym razie silnie uorganizowana dziś Armja ma ratować zarówno grzeszników, jak i niefortunnych; ma zająć się całym pauperyzmem brytańskim. Licząc w samej Anglji kilkaset tysięcy wybranego żołnierza, obeznanego z nędzą miast i prowincji, a doświadczonego, chce generał ściągać wszelką nędzę najprzód do swych przytułków miejskich, za opłatą, jeżeli można, lub bezpłatnie. W przytułkach tych rygor ma panować surowy; jeść dostaną ci i te tylko, którzy i które pracować będą według swego uzdolnienia, odznaczać się posłuszeństwem, ładem i porządkiem. Z przytułków miejskich wybrane osoby mają być wysyłane do osad wiejskich i tam z większą już swobodą oddawać się zajęciom swoim na świeżem powietrzu: jedni rolnictwu, inni rzemiosłom, inni naukom nawet i literaturze. Nakoniec osadnicy wiejscy mają pomnażać corocznie kontyngens kolonistów, którymi Armja zamierza zaludniać nabyte przez siebie obszary w Afryce i w Australji. „Kto wie,“ pisze generał „czy kolonje te nie rozwiną się z czasem w nowe cesarstwa zamorskie W. Brytanji!“ Jako przykład wspomina Nową Zelandję.

Oto w głównych zarysach treść głośnej tej książki. Dzisiaj już, w dobę po jej ukazaniu się, p. Booth otrzymał w darze przeszło 2000 funtów na cele planu. Prasa krytykuje dość oględnie szemat, który nie ma cechy oryginalności, który jednak znajduje poparcie, dlatego że kieruje nim człowiek sprytny i szczęśliwy. Wiadomo zaś, że nic się nie udaje tak pomyślnie jak — sukces.

* * *

Nie sam jeden generał Booth zapożyczył sobie od Stanleya tytułu jego dzieła. Mam przed sobą dziełko, napisane przez Franciszka Burnand, redaktora humorystycznego tygodnika *Punch*, i wydane świeżo pod tytułem „Nowe światło z poprzez (trzymaj ją całą) najciemniejszej Afryki“ — z ilustracjami przez Matt Stretch, z rysunków tajemniczego autora.*) Cudacki tytuł cudackiego pajacowego dzieła! Treść jego może być zrozumianą tylko w Anglji, bo ile w niem wyrazów, tyle gry słów; ile zdań, tyle parodyj i aluzyj do przeróżnych angielskich śmieszności politycznych, społecznych, handlowych, literackich i artystycznych. Całość jest farsą... i dowodzi zasobności kultury, mogącej sobie pozwolić na podobny zbytek w piśmiennictwie. Nie mogę się pokusić o streszczenie książki, bo — jak we wstępnym rozdziale czytam — autor otrzymał jej rękopis od „czegoś, co wyglądało jak Stanley“, co mu się jednak ukazało wśród gęstego dymu fajki i parnych wyziewów ponczu. W poufnym tym rękopisie opowiada „Stanley“ dzieje swej ostatniej wyprawy, poczynając od chwili, kiedy nie wiedział co z sobą dalej zrobić w Anglji. Odnalazłszy Livingstona, nie miał już nikogo do odnalezienia. Wprawdzie Livingston nie chciał wcale, by go szukano i znaleziono (tak samo, jak „Eminent Pasza“), byłby aż nazbyt szczęśliwym, gdyby go nie odszukano! Jednakże, jeżeli tylko jest ktoś do odszukania, to Stanley gotów szukać, nie dbając o to, czy kto chce być odszukanym czy nie! *Business is business*, a szukając kogoś, można po drodze znaleść dużo innych rzeczy. „Nie mógłbym ja np. iść i sporządzić malownicze sprawozdanie z jakiegoś miejsca przy Równiku, gdzie nikt jeszcze nie był i dokąd nikt prawdopodobnie nie pójdzie?“ Reflektując dalej, przychodzi amerykański podróżnik dziennikarz do tego wniosku: „Oczywista rzecz, że muszę znaleść kogoś lub coś. C o ś! co? monetę przedewszystkiem; monetę na wyprawę, na wyprawę gdziebądź, po cobądź, po kogobądź. A więc muszę dzisiaj: 1) znaleść, gdzie znaleść monetę; 2) znaleść kogo, ktoby znalazł monetę; 3) znaleść, na co moneta (jeżeli ją znajdę) ma być znalezioną.“ Ostatecznie znajduje się wszystko: cel, Emin, pieniądze i wyprawa. — Reszta książki, o ile nie jest zbiorowiskiem dowcipów idjomatycznych, jest wyszydzeniem reklamy, o użycie której autor posądza Stanley, lub wreszcie całkowicie dziecinnem absurdum.

W któreḿś piśmie polskiem spotkałem niedawno zdanie, że lord-major londyński przestał już być tak dostojnym i wpływowym dygnitarzem, jakim był poprzednik jego, zanim Londyn dostał się pod rząd rady hrabstwa Londynu, w styczniu 1889 r. Sąd to mylny, gdyż rada nie ujęła niczego z godności i z wpływów naczelnika miasta. Zwracam uwagę, że lord major nie był nigdy i nie jest burmistrzem całej stolicy, tylko tej starożytnej części wschodniej i środkowej, która się zowie „miastem“ (*city*) *par excellence* i była aż do czasów Karola II otoczona murami, jakich ślady zachowują się dziś tylko w nazwach ulic. Aż do r. 1889go, wszystkie sprawy tego „miasta“ były pod zarządem korporacji municypalnej z lordem burmistrzem na czele — tak samo, jak sprawy poszczególnych „parafji“ (czyli gmin) reszty stolicy, należały do juryzdykcji gminnych komitetów, t. zw. „Zakrystji“ (*Vestries*). Starożytny ten całokształt administracyjny uległ przed 22 miesiącami zmianie o tyle, że „Zakrystje“ zniesiono zupełnie i korporacji municypalnej odjęto administrację podatkową wraz z wszelką inicjatywą w sprawach, obchodzących ludność, płacącą podatki gminne. Lord major pozostał jednak sędzią municypalnego trybunału i szefem wszystkich starożytnych cechów. Jego dostojeństwo jest przedewszystkiem reprezentacyjne, wymagające sporych dochodów prywatnych, obok pensji 10.000 funtów. Lord major reprezentuje historyczną potęgę „miasta“, jego gościnność i wspaniałość, oraz dobroczynność. Nie powstaje w Anglji żadna instytucja filantropijna, któraby w burmistrzu londyńskim nie miała pierwszego ofiarodawcę i, zazwyczaj, pierwszego skarbnika. Dalekie społeczeństwa, nawiedzone klęską, upraszają go, przez swych londyńskich ambasadorów i agentów, o pomoc i o pierwszą inicjatywę w pomocy zbiorowej.

Rada hrabstwa Londynu odznaczyła się dotąd ciągłemi kłótniami członków i spowodowała rezygnację z prezesostwa lorda Rosebery'ego. Mieszkańcy stolicy oczekują z niecierpliwością nowych wyborów, by odesłać z kwitkiem radzców, którzy dotychczasowe swe rządy zaznaczyli jedynie ustawą, obowiązującą... psy londyńskie do całorocznego noszenia kagańców — i prześladowaniem dyrekcji tingel-tanglów.

Nie mniej śmiesznie dopiekła mieszkańcom stolicy wybrana przez nich rada szkolna. Rada opiekuje się wyłącznie oświatą przymusową — a przeto szkołami parafialnemi, uczęszczanemi przez dzieci najbiedniejszych rodziców. Jakiej kategorji dzieci korzystają z tych (bardzo zresztą wzorowych i dość wysoko kształcących) zakładów, dowodzi fakt, że nawet prosty robotnik woli płacić w szkołach wolnych, aniżeli dzieci swe narażać na towarzystwo jedynych w Anglji szkół półrządowych, parafialnych. Otóż rada zadecydowała temi dniami, większością tylko jednego głosu, zaprowadzić w swych szkołach.. naukę fortepianu! Postanowienie to umotywowała większość umożliwieniem rozrywek artystycznych w najskromniejszej rodzinie, mogących odstręczyć ojców i matki od szynków i piwiarni. Rada wyznaczyła fundusz na zakupno 150-ciu fortepianów, oraz pensje 150 nauczycielom muzyki. Decyzja ta oburzyła ludność stolicy, narażoną na cięższe podatki. Wybornie też ktoś się żali, że — mając żonę muzykalną i pięknie grającą — od wielu lat ciuła grosz na sprawienie jej fortepianu i dociułać jej nie może, a tu dzieciaki jego kucharki mają kosztem jego uczyć się zbytecznej dla nich sztuki!

Panna Bilińska, znana artystka pędzla, stale zamieszkała w Paryżu, zbiera tu pochwały znawców za dwa obrazy pastelowe, wystawione w galerji Grosvenor. Jeden przedstawia „Dziewczę przy oknie“ i wykonany jest prześlicznie, drugi obraża plecy innej dziewczyny (*jeune femme vue de dos*) i — obraża w równej mierze reguły anatomji i smaku.

La'arnik.

---

*) In Darkest England and the Way Out.

*) A new light from the (keep-it quite) Darkest Africa.

Cister., 22. ks. Józef Krośniński, wikary w Zasowie, 23. ks. Wiktor Kmietowicz, wikary z Wiśnicza Starego, 24. ks. Jan Czapek, wikary w Radgoszczy, 25. ks. Antoni Bryja, podprzeorzy, 26. ks. Placyd. Parzątka, Expozyt z Góry Św. Jana.

Mały Fejleton.

Pośród gwiazd.

Zaczął dopiero siedemnasty rok życia. Zamiast ślęczeć nad obliczeniami astronomicznemi, co go nudziło, wolał kochać się w uroczej Uranji.

Na biurku jego mistrza Le Verrier'a, znakomitego dyrektora obserwatorjum paryskiego, znajdował się zegar z bronzu złoconego, bardzo pięknej roboty, pochodzący z ostatnich czasów pierwszego cesarstwa i ozdobiony rzeźbą Pradiera, wyobrażającą zrodzenie się astronomji na równinach Egiptu. Ponad tarczą godzinową wznosiła się kula niebieska, otoczona pasem zwierzyńcowym i podtrzymywana przez sfinksów. Obok stał posążek Uranji, muzy niebieskiej, która mierzyła prawą ręką, za pomocą cyrkla, stopnie sfery gwiazdzistej.

Tak piękne było to wyobrażenie Uranji, w linjach tak szlachetnych otaczały ją draperje bronzowe, że młodziuchny adept astronomji rozmiłował się gorąco w jej martwej urodzie.

Niekroć wzywany był do znakomitego matematyka i uprzał [illegible] ubóstwiania, zapominał o wzorach logarytmicznych, o nieśmiertelnem [illegible] odkryciu planety Neptuna, przenosząc ponad wszystkie mądrości tej ziemi kontemplację wdzięków swojej Uranji.

Raz wieczorem zastał gabinet dyrektora na rozcież otwarty i lampę tak umieszczoną na kominku, że światło jej wywoływało najbardziej ponętne igraszki na piersi muzy niebios. Blaski padające ukośnie, pieściły łagodnie jej czoło, lica i szyję. Wrażenie było cudowne. Stał przez kilka chwil nieruchomy, zachwycając się krasą Uranji, potem zaczął przesuwać lampę, by wywołać grę światła na jej [illegible] ... Posąg wydawał mu się istotą żywą, myślącą, uśmiechniętą.

Odtąd uległ do reszty czarom muzy. Marzył o niej na jawie, śnił w nocy, przebudzał się z myślą o niej, zwyczajnie jak zakochani. Dyrektor obserwatorjum dziwił się [illegible], nazywając go fantastą, poetą, ale on troszczył się niewiele o mniemanie wszechwiedzącego profesora.

Uranja wiedziała o tej miłości młodego astronoma i wcale się na nią nie gniewała, bo oto pewnej nocy ukazała się majaczącemu chłopcu i wyciągnęła rękę, mówiąc: chodź i patrz!

Więc poszedł i patrzył.

Pobiegł raczej, poleciał nie na skrzydłach pary, elektryczności, głosu, światła, lecz na lotnych [illegible], po myśli i fantazji.

Unosząc się w górę za kochanką, zostawił pod sobą w czasie bardzo krótkim glob ziemski, który zeszedł do pozornych wymiarów księżyca [illegible], a potem wydał się zmniejszoną pełnią miesiąca.

— Oto! — pouczała go Uranja — ta sławna bryła ziemska, na której wichrzy tyle namiętności i która w ciasnym swym obrębie zamyka myśl tylu miljonów istot, nie sięgających dalej swym wzrokiem. Patrz, jak cała jej pozorna wielkość maleje w miarę, jak nasz widnokrąg się rozszerza. Nie rozróżniamy już Europy i Azji. Jakież to drobniutkie!

Szybko przeszedli się obok księżyca, wznosząc się bezustannie w górę. Ziemia drobniała coraz bardziej, malejąc ciągle i przemieniała się niebawem już tylko w [illegible] gwiazdy, błyszczącej oświetleniem słonecznem na łonie bezmiaru pustego i czarnego. Zwrócili się ku słońcu, które jaśniało w przestrzeni, nie oświetlając jej zgoła, minęli Merkurego, Wenerę, Marsa na którym wyróżnili morza śródlądowe i kanały, Jowisza z czterema jego ogromnemi księżycami, Saturna, Urana.

I znów objaśniała go muza niebios.

— Wszystkie te światy — mówiła — utrzymywane są w próżni przyciąganiem słońca, w około którego szybko krążą. [illegible] harmonijny, ciążący dokoła środka. Ziemia tworzy zaledwie wyspę pływającą, wioskę w tej wielkiej ojczyźnie słonecznej, a samo znów to bezmierne państwo słoneczne jest prowincją jedynie na łonie ogromu gwiazdzistego.

Ruszyli dalej w drogę napowietrzną.

Słońce oddalało się szybko wraz z swym całym układem. Ziemia była już tylko punktem, Jowisz nawet, ten świat tak olbrzymi, wydawał się tak zmniejszonym, jak Mars i Wenera, do wymiarów drobnego punktu, nie wiele większego od ziemi.

Przesunęli się obok Saturna, opasanego olbrzymiemi pierścieniami, mknęli tak szybko w górę, że nasze słońce zeszło tycho do rzędu zwykłej gwiazdki, [illegible] wspaniałość.

Kochanek Uranji [illegible], bo oto zbliżył się do słońca zupełnie niebieskiego, a wkrótce ujrzał jeszcze dwa inne: szmaragdowe i pomarańczowe. W miarę, jak przelatywali atmosferę tego nowego świata, rozlewała się w powietrzu muzyka miła i rozkoszna jakby woń, jakby marzenie. Słodka melodja, zdawało się i daleka, [illegible] wytworzoną przez liczne harfy i skrzypce, których chorał jakby towarzyszyły organy. Był to śpiew tak uroczy, że nie potrzebował analizy krytycznej komentatorów uczonych muzyków, by stał się zrozumiałym.

Uranja wskazała ręką w stronę dużego jeziora.

Nad wodami błękitnemi bujały istoty skrzydlate, nie podające zgoła postaci ludzkiej. [illegible] organizowane, [illegible] skrzydła, żywe i lekkość. Z wyrazu jednak ich wzroku można było poznać, że nie są bynajmniej zwierzętami.

Muzyka rozkoszna, która się rozlewała w około, była ich szmerem lotu.

— Oczy tych istot — objaśniała Uranja — są doskonalsze od naszych najlepszych teleskopów, układ zaś ich nerwowy drga przy przejściu komety i odkrywa elektryczne fakta, które wy nigdy na ziemi [illegible]. Zamiast druku posiadają bezpośrednią fotografję zdarzeń, a wyrazy nawet utrwalają fonetycznie. Nieznane im są [illegible] ambicja polityczna i miłość, [illegible] bowiem do utrzymania życia nie potrzebują, [illegible] podziałów międzynarodowych, ani innego rządu, oprócz rady administracyjnej. Są to androgyny.

Kochanek Uranji dziwował się wielce szczególnym światem, chciał się zatrzymać dłużej, aby nasycić oczy niezwykłem widowiskiem, lecz muza niebios nagliła go do pośpiechu, byli bowiem.... dopiero o kilka tryljonów mil od ziemi.

Poszybowali dalej i dalej.

Dawno już układ trójbarwny usunął się z przed ich wzroku. Przebiegli w pobliżu wielkiej liczby światów, różniących się znacznie od ziemi. Jedne wydały im się zupełnie pokryte wodą i zaludnione istotami wodnemi, inne ożywione wyłącznie roślinami.

Gdy tak biegli bez wytchnienia w przestrzeń schodził ku nim nowy wszechświat, nieznany jeszcze nauce ziemi.

Miljony i miljony słońc grupowały się w nowy archipelag niebieski, który się nad nimi unosił i coraz się bardziej rozwijał w rozległy obłok z gwiazd utkany. Młody astronom usiłował rozpatrzeć w około siebie, we wszystkich kierunkach, we wszystkich głębiach przestrzeń nieskończoną i wszędzie dostrzegał blaski podobne, zbiorowiska gwiazd, rozproszone we wszystkich odległościach.

Gdy po dłuższej, szalonej podróży napowietrznej, kochanek platoniczny Uranji nabrał wyobrażenia o nieskończoności, muza nieba zatrzymała go w biegu, mówiąc:

— Chciałam ci wskazać, jak czas jest wieczny. Odczułeś nieskończoność przestrzeni. Pojąłeś wielkość wszechświata. Teraz wracaj do ojczyzny twojej.... do ziemi.

Na pożegnanie, zamiast pocałunku i uścisku, obdarzyła go obrazkiem morainym.

— Pamiętaj, że nauka jest jedynem źródłem wszelkiej wartości intelektualnej. Nie bądź ani ubogim ani bogatym; wystrzegaj się wszelkiej ambicji, jak i wszelkiej służalczości; bądź niezależnym, niezależność bowiem jest najrzadszem z dóbr i pierwszym warunkiem szczęścia.

Muza niebios znikła po tych słowach, a jej wielbiciel przebudził się. Śnił podróż napowietrzną, marzył tylko o światach, leżących po za granicami świadomości ludzkiej, bawił się w stawianie gmachu niestwierdzonych hypotez.

Tym kochankiem muzy jest rozgłośny pisarz francuski, Kamil Flammarion, którego ostatnie dzieło p. n. „Uranja" wyszło właśnie u nas w przekładzie p. Stanisława Kramsztyka.

„Uranja" składa się z trzech części, których pierwszą wypełnia powtórzony wyżej sen młodziuchnego Flammariona p. t. „Muza niebios". Wartości naukowej nie posiada oczywiście to widzenie fantastycznego astronoma, ale bawi, zaciekawia, jak ładna bajeczka.

Muza niebios, żegnająca się ze swoim adoratorem, przepowiada nowy zwrot w badaniach astronomicznych. Reformy tej dokonało już, jak wiadomo, odkrycie analizy spektralnej, która dała nauce możność badania fizycznej budowy i składu chemicznego brył niebieskich.

W części drugiej „Uranji" p. t. „Jerzy Spero", znajdujemy rodzaj filozofji Flammariona, który jest z przekonań deistą, a z upodobań idealistą. Przyjaciela swojego, Jerzego Spero, posyła autor w drogę do Norwegji i każe mu się przypatrywać dziwom przyrody.

W rozdziale trzecim (*To be or not to be*) zastanawia się Spero nad istotą ludzką i wszechświata, powtarzając znane powszechnie teorje idealistów i wnioskując mniej więcej to samo, co oni.

„Uranja" Flammariona nie jest dziełem naukowem, fantastyczne to raczej zestawienie, częstokroć bez ładu, znanych praw, pomieszanych z przypuszczeniami i marzeniami osobistemi znakomitego autora. Mimo to warto ją odczytać, chociażby dla zaspokojenia ciekawości.

Wydanie polskie „Uranji" odznacza się wytworną szatą zewnętrzną, sprawiającą, że się książkę bierze z przyjemnością do ręki, i zaleca się wybornym przekładem.

P. Kramsztyk dostosował się tak doskonale do lekkiego tonu języka francuskiego i Flammariona, że jego tłómaczenie robi wrażenie oryginału, o co nie tak łatwo jakby się zdawało. Pod tym względem wyróżnia się „Uranja" korzystnie z pomiędzy naszych przekładów dzieł naukowych.

Teodor Jeske-Choiński

Kronika.

Lwów 3 listopada.

Dar. Najj. Pan udzielił z prywatnej swej szkatuły gminie Przybyszówka, powiatu rzeszowskiego, na budowę szkoły, zapomogi w kwocie 100 zł.

Ministrowie JE. p. Dunajewski i JE. p. Zaleski, opuścili w sobotę Lwów krakowskim pociągiem kurjerskim. Na peronie dworca żegnali odjeżdżających JE p. Namiestnik, otoczony naczelnikami władz, liczni posłowie i reprezentanci Rady miejskiej.

Mianowania. Krajowa Rada szkolna zamianowała p. Bolesława Stańkowskiego, stałym nauczycielem etatowej szkoły w Bóbrce, powiatu kosnieńskiego.

Do Rady nadzorczej krakowskiego Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń z był. obwodu lwowskiego wybrali stowarzyszeni swoim delegatem Stanisława hr. Badeniego. Z 109 głosów otrzymał on 75, reszta tj. 34 głosów padła na dotychczasowego delegata p. Bolesława Augustynowicza.

P. Helena Modrzejewska, przybyła wczoraj do Lwowa krakowskim pociągiem kurjerskim, a na dworcu witali artystkę artyści naszej sceny pod przewodnictwem dyrektora M. Schmitta. Pomimo że p. Modrzejewska wystąpi po raz pierwszy na naszej scenie dopiero 10 b. m., już wczoraj zakupowano tłumnie bilety na wszystkie jej występy i już wczoraj sprzedano prawie wszystkie loże pierwszorzędne na pierwszy h 6 przedstawień.

Na występy pani Modrzejewskiej, które się rozpoczynają w poniedziałek 10 b. m., można nabywać bilety codziennie tylko w kancelarji teatru (I p. nr. 16) od 4—6 po południu. Zamówień się nie przyjmuje.

Z Poznania donoszą, że pani Modrzejewska, skończywszy swe występy gościnne w tem mieście, ofiarowała 3.000 marek na cele różnych towarzystw dobroczynnych, a 1.000 marek na teatr poznański.

P. Władysław Bogusławski, znakomity nasz krytyk warszawski, przybył do Lwowa.

Piękne Lwowianki. Pod tym tytułem umieściliśmy niedawno notatkę, zapisującą ten fakt pochlebny dla Lwowa, że zagraniczne pisma korzystają z fotografij pięknych Lwowianek, kopjują je i umieszczają na czele swych numerów. Na tę drogę weszło także tutejsze humorystyczne pismo *Śmigus* i w numerze z 15 października podało kopię prześlicznej fotografji panny C. Młoda ta osoba, bardzo piękna, będąca właściwie Skolanką, nie Lwowianką, przedstawioną jest na tej fotografji w białej futrzanej czapeczce i w białej barankowej rotundzie. Delikatne białe futro bardzo harmonizuje z wdziękiem młodej twarzy, w danym zaś wypadku zostało misternie użyte. A w skutek tego fotografja owa robi na pierwszy rzut oka wrażenie rodzajowego obrazku,—tyle jest bowiem poetycznego uroku w tej twarzyczce, wyłaniającej się z futrzanych obsłonek, jakby z białego puchu.

Zaduszki. Już od soboty rozpoczęła się w b. r. wędrówka niezliczonej rzeszy pobożnych na cmentarze i już od sobotniego wieczora gorzały one tysiącznemi światłami zapalonemi na grobach i gorzeć będą także dziś wieczór, jako w właściwy dzień zaduszny. Wędrówce tej sprzyjała śliczna pogoda, to też od godziny drugiej z południa wszystkie drogi prowadzące do cmentarzy zapełnione były powozami i rojem pieszych, niosących i wiozących wieńce lampki i transparenta. Koło godziny trzeciej zaludniły się szczelnie cmentarze, a szczególnie cmentarz łyczakowski, gdzie chwilami tak nabrzmiewał przypływ nabożnych, iż w cmentarnych bramach tłoczono się gromadnie i ciśnięto nawzajem aż do omdlenia. Z pierwszym zmierzchem poczynały błyskać światełka, z razu rzadko to na tym, to na owym grobie i migały jak błędne ogniki. Z każdą minutą zwiększała się ich liczba, blask ich ogarniał coraz dalsze obszary, aż wreszcie morze światłości zalało cały cmentarz i jaskrawą łuną odbiło się na pogodnem niebie. Wtedy to ścisk na cmentarzu dosięgnął kulminacyjnego punktu, szept z razu cichy przemienił się w głośny gwar kilkunastotysięcznej rzeszy, która skupiona koło grobów swoich najdroższych lub przechadzająca się przepysznemi alejami tego „królestwa zmarłych", tę siedzibę wiecznego milczenia zmieniła w mrowisko pełne ruchu i życia. Miejscami dekoracje grobów były piękne, tak piękne nawet, iż raziły teatralnemi efektami, a tu i ówdzie poustawiane przezrocza, festony z lamp i kaganków, girlandy z kwiecia i liścia, tak odrywały ducha od modlitwy, tak zamącały spokój umysłów, iż niektóre punkta łyczakowskiego cmentarza przypominały raczej jakiś radośny festyn niż katolickie święto zmarłych. Iluminacja cmentarzy przez sobotę i niedzielę trwała do późnej godziny, a wśród niesłychanego ścisku u bram opróżniały się cmentarze dopiero na godzinę przed północą. Dziś ostatni dzień Zaduszek, i dziś więc — po raz ostatni zapewne — zaludnią się znów nasze cmentarze, błyszczeć będą światła, jaśnieć transparenta, a życzyćby należało, aby dziś zapanował tam uroczystszy nastrój ducha, szept modlitw wyrugował wrzawę, nielicującą z powagą miejsca, i wraz z światłem tysięcy lamp spłynął ku stopniom tronu Najwyższego.

† **Ks. Józef Hollak,** biskup-sufragan sejneński, niegdyś nauczyciel w warszawskim instytucie głuchoniemych, proboszcz parafji św. Trójcy, ostatecznie biskup arateński in partibus inf., sufragan sejneński i proboszcz parafji Wiłkowyszki w Królestwie, przeżywszy lat 78 rozstał się z tym światem prawie nagle, wskutek astmy, która go już od lat kilku dręczyła.

Zmarły biskup przez długie lata swojego zawodu położył wielkie zasługi. Wyborny katecheta, napisał „Podręcznik do nauki religji", oraz wspólnie z księdzem Jagodzińskim „Systematyczny sposób wykładu religji głuchoniemym" i „Słownik mimiczny". Niestrudzony w pełnieniu obowiązków parafjalnych kapłan, wysokiej prawości człowiek, odznaczał się cennemi przymiotami duszy i serca, które słusznie jednały mu cześć powszechną i miłość. Odznaczał się też miłosierdziem i dobroczynnością. Ubodzy i nieszczęśliwi garnęli się do niego, jak do ojca i nigdy nie byli opuszczeni. Radą dobrą, słowem pociechy, jałmużną, wspierał ich zacny ten kapłan, pełen miłości dla cierpiących. Człowiek nadzwyczaj skromny nie ubiegał się o godności i nie myślał o nich — a pastorał biskupi przyjął jako brzemię z pokorą i posłuszeństwem. Na tem stanowisku obowiązki swe spełniał z tą gorliwością, jaką się przez całe życie odznaczał, i do ostatnich dni życia wytrwał w pracy dla dobra bliźnich.

W Warszawie śp. ks. Hollak był bardzo popularny, znały go dobrze wszystkie warstwy ludności od najzamożniejszych począwszy aż do ubogich robotników — znali go wszyscy, poważali i czcili, co też wiadomość o jego zgonie z żalem powszechnym przyjęto.

Zmarli. Konstancja Stromenger, z domu Uhle, zmarła we Lwowie, w 68 r. życia. — Joanna Haar, zmarła we Lwowie w 68 r. życia. — Benedykt Sierosławski, profesor muzyki, zmarł we Lwowie w 66 r. życia. — Jan Pacaj, zmarł we Lwowie w 68 r. życia. — W Tuczapach w Galicji umarł 28 z. m. w 86 roku życia Wojciech Leszczyński, b. porucznik wojsk polskich, ozdobiony krzyżem „Virtuti militari".

Piotr Karagieorgiewicz, pretendent do tronu serbskiego, ma podobno zamiar przenieść się do Warszawy i tam na stałe zamieszkać.

Carewicz temi dniami przybędzie do Wiednia i jak donoszą pisma wiedeńskie zamieszka w Burgu, jako gość Najj. Pana.

Curiosum językowe. Pod powyższym tytulikiem zamieściliśmy w Nr. 248 *Przeglądu* notatkę o oryginalnej reklamie kupca Zahna z Zagórza i podaliśmy za krakowskim *Kurjerem polskim*, iż reklamę tę drukowano w Sanoku. Obecnie jednak otrzymaliśmy od p. Pollaka właściciela drukarni w Sanoku sprostowanie donoszące, iż piękna reklama ta nie była drukowana w jego drukarni w Sanoku lecz w drukarni C. Krausa w Wiedniu. Z przyjemnością prostujemy tę omyłkę, tem bardziej, gdyż w istocie smutnem by to było, gdyby podobne „horrenda językowe" z polskich wychodziły drukarń.

Między niebem a ziemią zawisł — w całem tego słowa znaczeniu — strażnik, który pełnił służbę na wieży Św. Stefana w Wiedniu. Oto przywiązany linewką wspiął się on na gzyms, aby oczyścić szyby w okienku na samym szczycie wieży położonym, pośliznął się i podtrzymywany linewką uwisł w powietrzu. Wisiał on tak, aż do przybycia trenu pożarnego, który — w obec niezmiernych tłumów ciekawej gawiedzi — uwolnił kolegę swego z tego przymusowego położenia i oniemiałego z przestrachu odwiózł do szpitalu.

Matka na złotem weselu syna. Do rzadkich, prawie niebywałych wypadków, można zaliczyć obecność matki na złotem weselu syna. W tych dniach właśnie mieszkaniec Kamionka, w Królestwie polskiem, Tomasz Burakowski, z żoną swą Elżbietą z Szymankiewiczów, obchodzili jubileusz półwiekowego pożycia małżeńskiego. Jubilatom dzieci i wnuki padły do nóg, prosząc o błogosławieństwo. Rzewnym był widok, gdy oboje staruszkowie sami uklękli przed sędziwą matroną, prosząc, aby im powtórzyła błogosławieństwo, udzielone przed pół wiekiem. Matroną tą jest matka jubilata, Aniela Burakowska, urodzona w 1784 r., licząca więc teraz 106 lat wieku. Staruszka jest zupełnie przytomną, tylko od lat kilkunastu nie widzi.

Sympatyczny autor „Wicka i Wacka" napisał znów jednoaktówkę p. t. „Gajek". Grano ją po raz pierwszy w ubiegły piątek w warszawskim teatrze „Rozmaitości" i premiera ta zyskała głośny aplauz licznie zebranych słuchaczy.

P. Władysław Wojdałowicz, do niedawna artysta naszego teatru, został od 13 b. m. stale zaangażowany przez dyrekcję teatrów warszawskich.

Resursa urzędnicza urządza dnia 9 listopada b. r. w lokalu własnym wieczorek muzykalno-deklamacyjny. Początek o godzinie 7. Bilety wydawane będą począwszy od piątku codziennie od godziny 7 wieczór.

Ciężką stratę poniósł uniwersytet jagielloński i cały kraj przez nagłą śmierć zasłużonego pracownika w dziedzinie nauk przyrodzonych i orędownika krajowego rybactwa — dr. Maksymiljana Nowickiego. Mimo 64 lat wieku, przeżytych w ciężkiej i sumiennej pracy zawodowej nieboszczyk do ostatniej chwili czuł się rzeźkim i zdrowym. W ubiegły piątek wykładał jeszcze w uniwersytecie, lecz powróciwszy do domu już skarżył się na ból koło serca, a koło godziny 5 z południa, rażony atakiem apoplektycznym, upadł nagle i na miejscu życie zakończył. Ciężką, prawie niepowetowaną stratę zadał ten zgon nauce polskiej i uniwersytetowi jagiellońskiemu, który stracił w ś. p. M. Nowickim twórcę samoistnej, narodowej szkoły przyrodoznawstwa, stracił nauczyciela, który umiał w swoich uczniach zaszczepiać zapał i miłość nauki, i kierować na praktyczne tory ich teoretyczne studja. W tem przyświecał zmarły przykładem, gdyż od lat wielu gorliwie się poświęcał krajowemu gospodarstwu rybnemu, badał właściwości naszych rzek i potoków, założył towarzystwo ku czynnemu propagowaniu prac około ich zarybiania, a nawet własnym kosztem ikrę wsypywał do górskich strumieni nowotargskiej doliny, do Wisły, Sanu i Dniestru. Rok temu obchodził ś. p. Nowicki jubileusz swojej profesorskiej pracy, a ktokolwiek widział wówczas tego rzeźkiego starca, pełnego zapału i poświęcenia w szerzeniu wiedzy, nie mógł odgadnąć, iż tak prędko przyjdzie czas wiecznej z nim rozłąki. Wówczas to, w czasie jubileuszu nakreślił on własną ręką swój życiorys w pamiątkowej księdze krakowskiego uniwersytetu. Urodzony w Jabłonowie w Galicji d. 9 października 1826 roku, kształcił się w gimnazjum w Stanisławowie, uczęszczał na uniwersytet we Lwowie i Wiedniu. Naprzód złożył w r. 1854 egzamin na nauczyciela historji naturalnej w gimnazjum niższem, a w r. 1857 na takiegoż nauczyciela w gimnazjum wyższem. W r. 1863 uzyskał dyplom doktora filozofji w uniwersytecie lwowskim. W r. 1862 był nauczycielem historji naturalnej, fizyki i matematyki w gimnazjum samborskiem, później w gimnazjum akademickiem we Lwowie, a w kwietniu 1863 r. powołany został na profesora zoologji w uniwersytecie Jagiellońskim i pełnił te obowiązki do śmierci. Odbył podróż naukową po Niemczech i na morze Adrjatyckie. Był członkiem zwyczajnym Akademji Umiejętności w Krakowie od czasu jej zawiązania i należał do licznych towarzystw przyrodniczych w Austrji, Niemczech i Rosji; był też członkiem Towarzystwa nauk ścisłych w Paryżu.

Badał Galicję od r. 1850 naprzód pod względem flory, a potem fauny. Zakładał przy tem zbiory, któremi w latach 1852—1863 obdzielił gimnazja w Samborze, Stanisławowie, Tarnopolu, we Lwowie, św. Anny w Krakowie, w Czerniowcach, a więc w czasach, kiedy muzea tych zakładów naukowych były jeszcze puste. Ofiarował cenne zbiory zoologiczne także obu uniwersytetom we Lwowie (1853) i w Krakowie (1867) i zasilał też niemi muzeum imienia Dzieduszyckich we Lwowie. Brał czynny udział w pracach komisji fizjograficznej b. Towarzystwa naukowego w Krakowie, i utrzymywał stosunki z zagranicznymi uczonymi na polu zoologji.

Pogoda. Od dwóch dni mamy cudowną pogodę. Wczoraj (w niedzielę) termometr wskazywał + 10° R. w cieniu, niebo było czyste, bez najmniejszego obłoczka, powietrze ciepłe i nader przyjemne. Dzisiaj to samo. Termometr + 10° R. w cieniu. Barometr 758°, niebo czyste, lekki wietrzyk południowy, powietrze łagodne i ciepłe.

Nowe państwo żydowskie. Stowarzyszenie lwowskie „Syon", znane ze swych aspiracyj narodowo-żydowskich i palestyńskich, sięgnęło po nową sławę. Oto wydało niedawno żargonową broszurkę p. t. „Kańczug", w której wyłuszcza gminowi swoje tendencje i przypomina, że są „wybranym" narodem, (*u m jichisdige miszpoche*), a więc nie powinni dać się omamić nawoływaniom tych w półwyznawców swych, którzy ich chcą „zrobić Polakami", lecz powinni pozostać „wnukami ojca Abrahama, prawdziwymi żydami". Niechaj nie polszczą swych imion, (Wydawca broszurki Adolf Korkis, przed dwoma laty jeszcze nazywał się w gimnazjum Aron), niechaj nie pielęgnują obcych sobie języków, lecz swój własny język narodowy, hebrajski lub „żydowski". Każdy zaś, kto nie „zaprzedał swej żydowskości", powinien przy zbliżającej się konskrypcji podać jako swój „język towarzyski", hebrajski lub żydowski.

Wrzawa — wywołana tłumną emigracją ludu polskiego do Ameryki — przebudziła wreszcie rząd rosyjski z drzemki, bo oto onegdaj zatrzymano w Warszawie na dworcu kolei nadwiślańskiej dwie partje włościan wybierających się za ocean, a 215 osób o chęć emigrowania podejrzanych odesłano pociągiem kolei petersburskiej do Łomży, Mazowiecka i Białegostoku.

Nieszczęśliwy wypadek zdarzył się w siole Berlińcach. Włościanin Konstanty Liwek nastawił nie opodal swej chaty wielkie żelaza (pułapkę) na wilki, które mu czyniły szkodę w owcach.— Zaledwie Liwek odszedł, zbliżył się do żelaza półtrzecia roku mający synek jego i począł oglądać nieznany mu przedmiot. Nagle żelaza zapadły, ostremi zębami chwyciły dziecko w połowie ciała i zdruzgotały drobne jego kości. W pół godziny później dziecko już nie żyło.

Wspaniała grupa Canovy, przedstawiająca walkę Tezeusza z centaurami, zdobiąca od lat już wielu wiedeński Volksgarten, została przed kilku dniami mocno uszkodzoną. Przewożono ją do nowego gmachu muzeum sztuki, gdy nagle koło u wozu ugrzęzło w błocie, a rzeźba upadła na ziemię i mocno się obtłukła. — Rzeźba ta kosztowała w swoim czasie 80.000 zł.

W Tłumaczu ma wkrótce powstać wielka cukrownia dzięki inicjatywie p. Oktawa Doszotta, właściciela dóbr Pałahicze, i p. Augusta Gumińskiego, dyrektora dóbr Tłumacza.

Do sejmu dolnoaustrjackiego wybrany został posłem z okręgu miejskiego Baden antisemita Thoma, burmistrz z Mödlingu.

Właściciel psa powinien nie pozwolić mu wyć lub szczekać, jeżeli to irytuje sąsiadów, gdyby zaś temu nie zapobiegł, to podlega karze. Dziwnem wydaje się to zdanie, ale tak rozstrzygnęły kwestję sądy pruskie. Toczył się bowiem o to proces w Berlinie przez wszystkie instancje, a właściciel psa niepokojącego szczekaniem i wyciem sąsiadów, przegrywał sprawę we wszystkich instancjach.

Jak niebezpieczną rozrywką bywają czasem pieszczoty z pieskami domowemi, tego dowody przedstawił przed kilku dniami swoim słuchaczom słynny profesor wiedeński, dr. Nothnagel. Przedstawił on swoim słuchaczom pewną kobietę, która od kilku dni cierpi na wątrobę, i jak się z dokładnego badania okazało, jest ciężko chorą. Powodem choroby jest wątróbny robaczek pęcherzowy, którego się od swego pieska pokojowego nabawiła. Jestto drobniusi robak czteromilimetrowy, który na psie jako pasożyt przebywa. Prof. Nothnagel dowodzi, że pasożyt ten ostatniemi czasy coraz bardziej się szerzy, z powodu wzmagającego się zamiłowania w psach, zwłaszcza pokojowych, które nieraz godzinami się czyszczą swemi mordeczkami, przyczem robaczki owe na ozorze im zostają, i gdy pani, z pieskiem się pieści, całuje, na nią przechodzą, i dostawszy się do którego organu ciała, najczęściej do wątroby, wywołują choroby, które się zazwyczaj śmiercią kończą.

Leczenie suchot. Parę tygodni temu utrzymywała prasa paryska, że drowi Ominusowi udało się już wynaleźć radykalny środek leczenia suchot, a znowu od paru dni utrzymuje prasa berlińska, że dr. Koch stanowczo już pokonał suchoty.

Metoda dra Ominusa polegać ma na wdychaniu rozmaitych olejków lotnych. Olejki te nie szkodzą człowiekowi, a zabijają tego lasecznika (bakcylusa) który stanowi suchoty.

Natomiast metoda dra Kocha polega na szczepieniu jakiejś limfy, która ma tamować rozwój tego lasecznika, tak, że w końcu doprowadza go do zupełnego zaniku.

Prof. Koch zawiesił swoje wykłady w uniwersytecie berlińskim a to w tym celu, ażeby się oddać wyłącznie badaniu owej limfy i jej wpływu na organizm ludzki. Po dwóch miesiącach ma ogłosić rezultaty swych badań.

Z inżyniera lekarzem w 50 roku życia został jeden z obywateli Odessy nazwiskiem Melików. — Tę zmianę stanowiska zrobił on, jak to powiadają, na upartego, jedynie dla pokazania, że mimo późnego wieku potrafi zostać doktorem, choć na to, jak wiadomo, potrzeba długich a żmudnych studjów. Melików był sobie człowiekiem starej mody, nauk wielkich nie miał, a inżynierem został raczej przez spryt i doświadczenie, niż przez znajomość rachunku różniczkowego i jeometrji sferycznej. Owóż raz natrząsano się zeń w towarzystwie jako z człowieka starego chowu a nawet doktor miejscowy nie wahał się przytykiem zgryźliwym dać Melikowowi do zrozumienia, iż nie posiadając egzaminów państwowych jest nieukiem, mającym więcej szczęścia niż rozumu. Melików wziął sobie tę zniewagę do serca i postanowił się zemścić na doktorze.

Prawdę powiedziawszy jedyna to zemsta w swoim rodzaju; 50-letni ojciec rodziny, człowiek zamożny, cieszący się powszechnem poważaniem w mieście nagle porzucił swój zawód, zamknął się jak czerniec w pokoju i zaczął się uczyć prawie od a, b, c. Po trzech miesiącach niestrudzonej nauki dniem i nocą, Melików zgłosił się jako abiturjent do egzaminu dojrzałości w miejscowem gimnazjum i zdał go świetnie z prawdziwie zasłużoną nagrodą.

Następnie zapisał się jako uczeń uniwersytetu na medycynę, którą także ukończył z sukcesem. Otrzymawszy dyplom świeżo nominowany 56-letni doktor wszechnauk lekarskich zadrwił na dobre z tego, który go przed laty brał na kieł.

No — panie — wolne były żarty dawniej, ale dziś udowodnij, czy potrafisz tego dokazać co ja. Idźno bratku teraz i zdawaj po raz drugi maturę, a zdasz ją — hę?

Kolega spuścił nos na kwintę, będąc z góry przekonanym, że nie dokazałby takiej sztuki jak Melików.

A co najciekawsze, powiadają, że 56-letni adept eskulapa niebawem pozbawił swego przeciwnika wszystkich klientów.

Pomnik dla pułkownika Diejowa. Przypominają sobie zapewne czytelnicy z dziewiątej księgi („Bitwa") *Pana Tadeusza* następujący czterowiersz:

„ . . . Jako Diejow, moskiewski jenerał,
Wchodząc z pułkiem Kozaków, już bramę otwierał,
I jak jeden mieszczanin, zwany Czarnobacki,
Zabił Dejowa i zniósł cały pułk kozacki."

Tak wygląda Diejow w nieśmiertelnym utworze naszego wieszcza. Historja ma obowiązek sprostowania o tyle tej wiadomości, że Diejow nie był jenerałem, lecz tylko pułkownikiem; że nie dowodził pułkiem kozackim, lecz kazańskim pułkiem piechoty; że na nieszczęście zabił go nie mieszczanin Czarnobacki, lecz zginął najprawdopodobniej z ręki Karmelity Celicy podczas szturmu jenerała rosyjskiego Knorringa na Ostrą Bramę w dnie 12 sierpnia 1794 r. Żołnierze ciało zabitego unieśli ze sobą i pogrzebali je na trakcie oszmiańskim, o milę drogi od Wilna, na stoku malowniczego wzgórza. Na prędce wzniesiono mu kolumnę murowaną z cegły, o której później całkowicie zapomniano. Przypomniano sobie o niej dopiero w r. 1863, w chwili rozbudzania za danem hasłem z Moskwy, uczuć nienawiści przeciwko Polakom. Naoczny świadek, Rosjanin, temi słowy opisuje stan pomnika: „Przykro było patrzeć na ten dowód nietrwałości pamięci ludzkiej. Słup ceglany, stojący na pochyłości wzgórza, stał zniszczony zębem czasu i nieprzyjaznemi rękami, które upstrzyły przybitą na nim tablicę rozmaitemi wcale nie przychylnymi napisami." Nie da się też zaprzeczyć, że cała tablica pokryta była przeróżnymi napisami, ale wyzwanie do nich uczyniła ręka rosyjska, umieszczając następujący dwuwiersz w języku rosyjskim:

„Zdieś leży połkownik Diejew,
Ubit ot Polakow złodiejew,"

Na to nastąpiła ze strony polskiej odpowiedź:

Tu leży ś . . . . . niesyta,
W cudzym ogrodzie zabita.

W r. 1863 zaczęto ze strony rosyjskiej krzątać się około wystawienia nowego pomnika. Posypały się składki, do których rząd dodał pewną kwotę. Inicjatorem tych zabiegów był znany polakożerca kniaź Chowański. Stanęła wspaniała kolumna, wsparta na trwałym kamiennym postumencie, a ozdobiona u góry złoconym krzyżem. Odsłonięcie pomnika odbyło się w r. 1866 nadzwyczaj uroczyście: w obecności jenerał-gubernatora Kaufmanna i deputacji pułku kazańskiego, przybyłej aż z Dynaburga. Pomnik ten nie miał jednak szczęścia. W r. 1880 musiano go odnawiać. W roku bieżącym — jak donoszą *Litowskije Eparch. Wiedomosti* — zabrał ktoś ów złocony krzyż i wyjął z ram ikonę św. Jerzego. Ztąd nawoływania prasy rosyjskiej o wystawienie nowego wspanialszego pomnika.

Ze Sasowa nam piszą:

Dnia 31 października b. r. odprawiono w tutejszym kościele żałobne nabożeństwo z katafalkiem za duszę ś. p. Józefa Sąsiedzkiego, inspektora szkół ludowych okręgu złoczowskiego, prawdziwego ojca nauczycielstwa tegoż okręgu, zmarłego dnia 30 października r. b. Szczery i głęboki żal odbił się w sercach dziatwy, kiedy po skończonej mszy żałobnej zaintonowano „Requiem". Wybuchnęła ona głośnym płaczem, gdyż nie stało już prawdziwego przyjaciela dzieci. Kto tylko był na tem nabożeństwie, nie mógł się wstrzymać od łez.

Na tem miejscu składam Przew. ks. proboszczowi J. Porębskiemu za bezinteresowność, oraz okazaną chęć i gotowość w odprawieniu żałobnego nabożeństwa serdeczne podziękowanie, i niech Bóg w jak najpóźniejsze lata nagradza go czerstwem zdrowiem. — *Józef Zieliński*, kierownik szkoły.

Pomnik śp. Jana Królikowskiego, najznakomitszego traika sceny polskiej, poświęcono w ubiegły piątek na cmentarzu powązkowskim. W uroczystości tej wziął liczny udział świat artystyczny i literacki Warszawy, a nad mogiłą odśpiewały Requiem chóry teatralne. Pomnik wykonał rzeźbiarz Bolesław Syrewicz. Jest to piękny posąg z białego marmuru tyrolskiego na wysokim piedestale z szarego granitu. Godła z bronzu wyobrażają gałęzie wawrzynu i maskę aktorską, nad niemi napis złoconemi zgłoskami: „Ś. p. Janowi Królikowskiemu, artyście sceny polskiej, 1820 † 1886. — Ziomkowie".

Ofiary ducha prześladowczego. Urzędowy *Warszawski Dniewnik* donosi, że z rozporządzenia zarządzającego ministerstwem spraw wewnętrznych w Rosji wysłani zostali do gubernji penzeńskiej za mięszanie się do spraw prawosławia: kapelan przy instytucie św. Kazimierza w Warszawie, ks. Aleksander Dmochowski, na lat cztery, tudzież wikarjusz parafji radzyńskiej, ks. Albin Jędrzejewski, na lat trzy przy oznaczeniu dla obu terminu tego od 11 września. rb.

„Mięszanie się do spraw prawosławia" przetłumaczone na język uczciwy, znaczy, że skazani na wywiezienie z kraju zapewne nie odmówili posiłku duchowego nieszczęśliwym unitom, gwałtem do prawosławia przyłączonym. — Za to więc powyższa dotyka ich kara!

(*X. W. R.*) **Z Bybła** pod Bołszowcami piszą nam. Dnia 26 października b. r. o godzinie $^1/_2$ do 9 wieczorem wioska Bybło była widownią straszneg pożaru, który w jednej chwili ogarnął stodołę i kilka stert zboża należących do tamecznego skarbu. Istny cud Boży jedynie uratował dwór i resztę budynków. Całe morze płomieni pożerało gwałtownie cały zbiór tegoroczny, który bodaj w części zdawał się wynadgrodzić straty ubiegłych lat poniesione przez p. Białoskórskiego dzierżawcę wioski, który na tę nagrodę zasłużył ze względu na swoją pracowitość i sympatję, jaką sobie w okolicy zjednał przez swe pełne taktu postępowanie i przyjacielskie obchodzenie się z ludem. I ten to lud nie opuścił go w tej krytycznej chwili, lecz jak najgorliwiej pod kierownictwem swych wójtów Czajkowskiego i Berehowskiego i przy nader czynnej pomocy gospodarza Jastrzębskiego na czele całej gminy, pracował około gaszenia ognia, obok p. Białoskórskiego, który widząc, że ogień coraz więcej pożera cały jego zbiór polny, w części nawet nieubezpieczony, zrezygnował całkiem z nadziei uratowania swych zbiorów i z całem poświęceniem oddał się gaszeniu pożaru, aby bodaj dom mieszkalny uratować i niepozwolić rozszalałemu żywiołowi dalej się rozszerzać. Z niemniejszem uznaniem muszę się wyrazić o ochotniczej straży ogniowej z Bołszowca, która jakkolwiek nie dawno zorganizowana, przybywszy na plac katastrofy, okazała jak największą energję i ducha poświęcenia się dla dobra publicznego, bo chociaż nie silni liczebnie, było wszystkiego czterech strażaków, tem silniejsi widocznie poczuciem dobrowolnego obowiązku na się włożonego i doskonałą organizacją, z całym zapałem wzięli się do dzieła i w krótkim czasie ogień przytłumili, za co im się serdeczne Bóg zapłać oddaje.

Stary afisz. Afisz z r. 1731 zachowany jako osobliwość w muzeum w Brunświku, zawiera następujące ostrzeżenie: „Dla większej wygody publiczności, widzowie, zajmujący pierwsze rzędy, winni leżeć na ziemi, w drugich rzędach klęczeć, w trzecich siedzieć, w czwartych stać, tak, iżby wszyscy mogli widzieć scenę. Śmiech jest wzbroniony, albowiem niniejsze przedstawienie jest tragedją".

Dwa rzadkie zjawiska oglądano w pewnej wiosce Królestwa polskiego. Oto w dniu 16 z. m. pomiędzy godziną 12 i 2 w południe w czasie ślicznej pogody przelatywały w powietrzu z północy na południe chmury muszek bardzo drobnych, lecz w tak wielkich masach, iż przyciemniały blask słoneczny. W dniu zaś 18 z. m. o godzinie 3 w nocy zerwała się burza z tak gwałtownymi piorunami, jakie tylko mogą się zdarzyć latem po długotrwałych upałach.

Oddział galic. Towarzystwa gospodarczego w Przemyślu wpadł na bardzo praktyczny pomysł wydawania tygodniowych sprawozdań o ruchu handlowym w płodach rolniczych i dołączania do tych sprawozdań informacyj o poszukiwaniach kupna i sprzedaży zboża, nasion lub żywego inwentarza. Wydawanie tych periodycznych sprawozdań utrzyma nietylko większe czucie między członkami oddziału a Radą jego, nietylko poda rolnikom niefałszowane wskazówki o konjunkturach handlowych, lecz ułatwi porozumienie się wzajemne o tem, co kto ma na sprzedaż lub co kupić potrzebuje.

Młodemu wydawnictwu życzymy powodzenia i z szczerą radością je powitamy, jeżeli wywoła ono podobne wydawnictwa w innych ważniejszych punktach handlowych naszego kraju, albowiem — zdaniem naszem — tylko solidarna praca ogółu naszych rolników może ich wyzwolić z pęt monopolowych pośrednictwa żydowskiego.

Szczególny zwyczaj panuje w Anglji, a to, iż każdy obywatel angielski w danym razie musi być policjantem i bez szemrania musi spełniać tę służbę. Twierdzenie to nie jest czczą słów igraszką, owszem codziennie można znaleźć liczne tego dowody.

Przechodzisz n. p. najspokojniej Trafalgarsquarem, gdy nagle jakichś dwóch pijaków wszczyna bójkę z dwoma „pick-pockatami". Bójce tej chce przeszkodzić konstabl, tymczasem w jednej chwili walczący godzą się ze sobą, a rzucają się na konstabla. Cóż robi konstabl? Oto zwraca się ku tobie, spokojnemu przechodniowi i woła rozkazującym tonem: „*In the Queen's name* (w imieniu królowej) panie, pomóż mi aresztować tych ludzi." Ty temu wezwaniu mimo chęci zadość uczynić musisz.

Taka przygoda spotkała właśnie w tych dniach jednego z młodych ludzi przybyłych do stolicy, kiedy przechodził ulicą, na której policja chwytała jakichś złodziei. Konstabl zawezwał go w imieniu królowej do pomocy, młodzieniec jednak wezwania nie usłuchał i poszedł w swoją drogę, w skutek czego jeden ze złodziei zdołał uciec. Cóż robi policja? Oto pociąga do odpowiedzialności owego młodzieńca, który „okazał kamienną obojętność względem przepisów prawa" — i skazuje go za „tę obojętność" na karę pieniężną, gdyż w Anglji w istocie istnieje prawo, iż każdy obywatel angielski musi uczynić to, czego od niego w imieniu królowej zażąda konstabl.

Bratanek sułtana, Achmed effendi, został przez bandytów pojmany i wypuszczony na wolność po złożeniu haraczu w wysokości 3 000 funtów. Redaktorowi pisma „Neologos" opowiedział potem dzieje swego więzienia. Owoż rozbójnicy obchodzili się z nim z prawdziwie francuską galanterją. Gdy żołnierze poczęli ścigać szajkę, bandyci wzięli bratanka sułtana na plecy, aby mu się co złego nie stało. W obozie panował porządek wzorowy, podtrzymywany surową dyscypliną. Naczelnik bandy, Grek Anastazjos, jest genialnym strategikiem, który ze szczególną zręcznością kieruje swym oddziałem. Wysoki i barczysty, o śmiałym wzroku i białej brodzie do piersi sięgającej, przedstawia on typ piękności męskiej. Ten bandyta włada czterema językami, a w obejściu jest skończonym gentlemanem. „Gdy nastała godzina pożegnania" opowiada Achmed effendi „cała banda odprowadzała mnie spory kawał drogi. Kiedy rozbójnikom podawałem ręce na pożegnanie, płacząc, padali mi na szyję tak, iż sam formalnie byłem wzruszony i w swej chwili zupełnie zapomniałem, że to pożegnanie kosztuje mnie 60.000 franków".

Literatura i Sztuka.

* **Operetka.** Wystawiona w piątek po raz pierwszy operetka Millöckera p. t. „Biedny Jonatan" podobała się powszechnie. — Zaletą jej największą jest libretto, które w porównaniu z innemi tego rodzaju utworami ma więcej od innych dowcipu. — Treść w krótkości następującemi słowy opowiedzieć można:

Miljoner amerykański, Vandergold, przesycony użyciem świata, nudzi się. Jakkolwiek w salonach jego zbiera się najwykwintniejsze towarzystwo artystyczne i literackie, życie nie ma już dla Vandergolda powabu, bo wszelkie jego czary i zachwyty zbyt łatwo kupić może. W napadzie splinu postanawia odebrać sobie życie; gdy wtem całkiem niespodzianie spotyka się z drugim kandydatem do lepszego życia, z biednym Jonatanem, dla którego pobyt na ziemi jest wprost ciężarem. Jonatan jest bowiem tak biedny, że nie ma co jeść. Próbował już parę razy zakończyć mizerną swą egzystencję, ale zawsze bezskutecznie. Kiedy się rzucił z trzeciego piętra, spadł na materace, które właśnie na dole trzepano; a również bez efektu była próba rzucenia się na szyny kolei konnej: Jonatan leżał przez kwadrans, a wóz nie nadjechał. Do salonów Vandergolda dostaje się Jonatan przez kuchnię, jest on bowiem narzeczonym kucharki miljonera; ale że o małżeństwie taki biedak jak on śnić nawet nie może, przeto postanawia się zastrzelić.

Równocześnie więc mają paść dwa strzały, ale dziwne to spotkanie się dwóch samobójców *in spe* nadaje rzeczom pomyślniejszy obrót.

Oto Vandergold proponuje Jonatanowi zamianę ról, oddaje mu swój majątek, sam w życiu ubogiego człowieka chce szukać przygód i nowych wrażeń. Jonatan zgadza się oczywiście na propozycję, i na dość ryzykowny warunek, że w chwili, gdyby się Vandergoldowi i to nowe życie sprzykrzyło, obaj wykonają pierwotne postanowienie i razem przeniosą się na łono wieczności. Znakiem umówionym w tym celu będzie piosnka, którą Vandergold ma zanucić. Jestto ulubiona piosenka pewnej czarującej miss Henryetty, o której względy Vandergold daremnie się ubiegał, co go głównie do życia zniechęciło. W dalszym przebiegu tej historji, spotykamy głównych bohaterów w Monaco, dokąd Jonatan uciekł przed Vandergoldem. Ten bowiem nie pozyskał dotąd miłości Henryetty i ciągle tęskni do lepszego świata. Już ma zamiar swój wykonać, gdy, niestety, nie może sobie przypomnieć umówionej arji, — a kiedy już przypomniał, Henryetta okazuje czułe ze dlań serce.

Sytuacja zmienia się skutkiem tego zupełnie, o śmierci nie ma już mowy, Vandergold chce żyć, i w szczęśliwem uniesieniu ofiarowuje Jonatanowi dość majątku, ażeby ten biedak mógł poślubić ukochaną swoją kucharezkę Tolly.

Treść tę urozmaicają rozliczne drobne epizody, dowcipne i humorystyczne, które równie jak lekka i przyjemna muzyczka składają się na wesołą całość, pełną życia i werwy. Obok wykonania, które wypadło bardzo starannie, a w którem wziął udział cały personal operetkowy, podnieść należy nader gustowną i efektowną wystawę, która bardzo mile przez cały wieczór bawi oko widza. (*p.*)

Rozmaitości.

— **Przepysznym** okazem humbugu uraczyły nas dzienniki angielskie, donosząc o nowem lekarstwie przeciwko łysinom, wynalezionem przez jakiegoś dra Smitha z Edynburga.

Lekarstwo to, a raczej pomysł szkockiego lekarza, jest istotnie w duchu czasu, a jest obok tego bardzo prosty:

Skalpuje się głowę pacjenta, a na miejsce wyciętej skóry dopasowywa się obrosłą dobrze i gorącą jeszcze skórę ze zwierzęcia świeżo zabitego. Następuje zrośnięcie i leczenie pacjenta, które z gojeniem trwa dni trzy przy nowem zastosowaniu światła elektrycznego (i ta elektryczność!).

Przez pewien czas pacjent chodzi z głową obrosłą włosem lisa, wilka, tumaka itp. Ale powoli skóra zwierzęcia zrasta się z całością organizmu człowieka, adoptuje się i nie tracąc własności żywotnych, rodzić poczyna włosy coraz odmienniejsze, aż po upływie lat paru włosy te przechodzą w barwę i gatunek tych, jakie pacjent miał dawniej.

— **Oryginalne podrzucenie.** Pewnego razu w podróży na statku Mojżesz Montefiore zrobił znajomość z jednym pasażerem, ojcem syna będącego jeszcze dzieckiem. Znajomość wkrótce przemieniła się w zażyłość; dwaj nowi przyjaciele, stanąwszy u celu swej podróży, zamieszkali w jednym hotelu, numer obok numeru.

Jakież było zdziwienie Montefiorego, kiedy niebawem po udaniu się na spoczynek do pokoju jego zapukał synek przyjaciela i oddał mu bilet od ojca, w którym tenże polecał dziecko opiece Montefiorego, sam bowiem postanowił życie sobie odebrać. Jakoż pogróżkę swą wypełnił i zastrzelił się, podczas kiedy Montefiore bilet jego czytał.

Cóż było robić? Montefiore wziął dziecko pod opiekę i pomimo namiętnego przywiązania swego do judaizmu wychować je kazał w wierze katolickiej.

— **Za wielu miljonerów.** Liczba miljonerów w Ameryce wzrasta z każdym rokiem. Przed laty trzydziestu było w Stanach Zjednoczonych wszystkich miljonerów 31; z tych 11 w Nowym Jorku a 20 w innych stanach. — Dziś w samym Nowym Jorku jest miljonerów przeszło 1000, a ogółem w Stanach Zjednoczonych przeszło 5000.

— **Pedro Revira.** W Barcelonie zdarzył się niedawno wypadek jedyny w swoim rodzaju. Sąd wezwał niejakiego Pedro Revira, niewiadomego z pobytu, aby się stawił by świadczyć w pewnej sprawie. Kiedy nadszedł termin stawiło się siedmnastu Pedrów Revira zamiast jednego. Najlepsze jest atoli to, że w liczbie tych siedmnastu Pedrów nie było właśnie tego, który był potrzebny.

Część ekonomiczna.

§ **Jeneralna dyrekcja kolei państwowych** rozpisała na dzień 18 listopada b. r. publiczną rozprawę ofertową celem zabezpieczenia dostawy żelaziwa potrzebnego do ułożenia torów w r. 1891. Termin do złożenia ofert upływa z godziną dwunastą dnia powyższego, a bliższe warunki dostawy podaje obwieszczenie, umieszczone w urzędowej *Gazecie Wiedeńskiej* i w „Dzienniku rozporządzeń ministerstwa handlu dla kolei i żeglugi."

§ **Ceny nafty.** — Wiedeń: Galicyjska 18·75 do 19·25, kaukaska 6·50 do 6·75, amerykańska loco 21·25 do 21·50. — Hamburg 6·40. — Brema loco 6·45. — Antwerpja $16^1/_2$.

§ **Bank ziemski.** Walne zebranie akcjonarjuszów Banku ziemskiego w Poznaniu, uchwaliło w dniu 20 b. m., że dywidenda za rok ubiegły (t. j. od 1 lipca 1889 do 30 czerwca 1890) ma wynosić 4 prct. od kapitałów wpłaconych na akcje.

Na podstawie informacji otrzymanej z Banku ziemskiego, podajemy tu objaśnienie co do obliczania i wypłat dywidendy.

1. Rok rachunkowy Banku ziemskiego zamyka się z dniem 30 czerwca każdego roku. Walne zebranie w październiku sprawdza rachunki i uchwala wysokość dywidendy, a Bank wypłaca kupon dywidendowy w listopadzie każdego roku.

2. Dywidenda jako procent płatny z dołu, pobieraną być może od tych tylko wpłat, które przed końcem roku rachunkowego do kasy Banku wpłynęły, i któremi rzeczywiście Bank w roku ubiegłym operował. A więc w listopadzie 1890 r. całoroczny procent wypłacony być może od tych tylko rat, które przed dniem 1 lipca 1889 były wpłacone — a w listopadzie 1891 r. od tych rat, które przed dniem 1 lipca 1890 do kasy Banku ziemskiego wpłynęły. Od rat w ciągu roku rachunkowego wpłacanych, obliczony będzie procent pro rata, odpowiednio do terminu dokonanej wpłaty.

3. Kupon pierwszy, płatny w listopadzie 1889 r., nie ma żadnej wartości, gdyż Walne zebranie akcjonarjuszów uchwaliło w październiku 1889: że za rok 1888/89 (w którym Bank zaledwie przez parę miesięcy ostatnich mógł rozpocząć swoje czynności) żadna dywidenda wypłacaną nie będzie.

4. Kupon drugi, płatny w listopadzie 1890 r., ma wartość 40 marek dla tych akcji, które całkowicie przed dniem 1 lipca 1889 były wpłacone.

Dla innych akcji ma on wartość stosunkowo mniejszą, jak n. p. 30, 20, lub nawet 10 marek, odpowiednio do ilości wpłaconych rat, i daty ich wpłacenia.

5. Wartość kuponu trzeciego (płatnego w listopadzie 1891) oznaczy dopiero Walne zebranie w październiku 1891. I znowu tutaj powtórzy się rachunek podobny jak w roku bieżącym: że pełną wartość kuponu trzeciego otrzymają te akcje, które przed 1 lipca 1890 były pełno wpłacone — a stosunkowo mniejszą wypłatę dywidendy otrzymają właściciele tych akcji, które do powyższego terminu tylko w dwóch albo w trzech ratach były wpłacone.

6. Od czwartego kuponu zacząwszy, wszystkie już następne kupony wypłacane będą w pełnej wartości, jaką im coroczne Walne zebranie oznaczy — gdyż wszystkie akcje bezwarunkowo o wiele wcześniej niż lipiec 1891, całkowicie wpłacone być muszą.

§ **Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu** Kraków 31 października.

Targ dzisiejszy na Kleparzu odbył się w usposobieniu spokojnem i obroty były w ogóle ograniczone, ponieważ młyny miejscowe nie robią większych zakupów, a obcych kupców, którzyby kupowali na wywóz, nie było dzisiaj wcale. — Usposobienie co do pszenicy było raczej słabsze, lecz mimo to sprzedający nie okazywali się skłonnymi do ustępstw i ceny prawie się utrzymały. Żyto z powodu braku zapasów, szczególnie w lepszych gatunkach, kupowano chętnie po cenach zeszłotygodniowych. Jęczmień i owies niezmienny.

Płacono za pszenicę białą od 8·60 do 9.00, za czerwoną od 8·50 do 8·80; za żółtą od 8·40 do 8·75; za żyto od 7.— do 7·30; za jęczmień browarny od 7·— do 7·75; na paszę od 6·25 do 6·35; za owies od 6.30 do 6·50; rzepak od —·— do —·—. Wszystko za 100 kilogramów.

Wiedeń 1 listopada.

(*Z*) Krótszy o jeden dzień tydzień ubiegły zakończyła wczoraj nasza giełda nieznaczną poprawą kursów, które pod grozą miesięcznej likwidacji i w obec stanowczego podrożenia kredytu od pozaprzeszłego tygodnia ustawicznie ku zniżce się chyliły, a dopiero w połowie ubiegłego tygodnia, równocześnie z ukończeniem likwidacji, wstąpiły w kierunek zwyżkowy. W tendencji tej stawiał naszej spekulacji usilne zapory Berlin, tam bowiem hyperprodukcja akcyjnego materjału poczęła zbyt dolegać giełdzie, a uchylanie się prywatnych kapitalistów od udziału w spekulacjach na wątpliwej wartości przedsiębiorstwa, ośmielało kontrminę do nieustannie powtarzających się ataków, które też do niedawna udawały się pomyślnie w obec zamąconych stosunków na giełdzie londyńskiej, ponownego spadku srebra i podrożenia eskontu w całej Europie — z wyjątkiem Francji. Wśród takiej ogólnej zawieruchy odznaczała się nasza giełda swoim spokojem i wstrzemięźliwością, a zakończenie operacji zeszłotygodniowej świadczy, że wolny od egzotycznych spekulacyj i balastu podejrzanych walorów, targ nasz łatwo przebywa każdą kryzys i opierając się na własnych siłach, umie postępować samodzielnie.

Oto notowania z początkiem i końcem ubiegłego tygodnia:

kredyt. austrj.	305·—	—	305·50
„ węgiers.	349·50	—	350·50
anglobanki	159·50	—	164·50
uniony	240·75	—	243·50
bankvereiny	117·50	—	118·50
länderbanki	229·—	—	230·25
ludwiki	199·50	—	205·25
czerniowieckie	229·—	—	229·50
renta papier.	88·45	—	88·80
„ srebrna	88·50	—	88·85
austrj. złota	107·10	—	107·—
„ papier.	100·90	—	100·80
węgier. złota	101·40	—	101·80
„ papier.	99·15	—	99·40

Telegramy „Przeglądu".

Petersburg 3 listopada. (pryw.) Ministerstwo wojny wniosło do Rady Stanu projekt do ustawy o wyznaczaniu nagród za ujęcie żydów poborowych, którzy się uchronili od służby wojskowej.

Kolonja niemiecka w Saratowie uchwaliła wybudować murowaną szkołę na pamiątkę „cudownego ocalenia cara i jego rodziny w wypadku kolejowym pod Borkami".

Na budowę cerkwi na Litwie w roku 1891, uchwalił Synod 250 000 rubli, a w Królestwie Polskiem 100.000 rubli.

Towarzystwa rolnicze otrzymały polecenie wziąć gorliwy udział w wystawie rolniczej, odbyć się mającej w maju 1891 roku w Zagrzebiu. Ministerstwo skarbu przyrzekło subwencję na koszta wystawienia produktów wystawowych w Zagrzebiu.

Berlin 3 listopada (pryw.) Minister sprawiedliwości wydał rozporządzenie, że o każdej karnej sprawie dotyczącej nieletnich od 12 do 16 lat, muszą prokuratorowie zawiadamiać proboszcza parafji.

Bruksela 3 listopada (pryw.) Z raportów prefektów wynika stanowczo, że w ciągu zimy wybuchnie generalna zmowa w całej Belgji; agitatorzy komitetu centralnego pozyskali już 200 tysięcy robotników.

Londyn 3 listopada (pryw.) Związek przedsiębiorców okrętowych ogłosił warunki pracy, przyznał znaczne podwyższenie płac, możność emerytur, wsparcia chorych, trzy dni w roku wolne od roboty, oprócz świąt chrześcijańskich, lecz bezwarunkowo stoi przy zasadzie, że będzie angażował robotników **wolnych** (nie należących do trades union), skąd mu się podoba.

Bukareszt 3 listopada (pryw.) Rząd rozpoczął rozdzielanie gruntów między chłopami bezrolnymi. Pierwszy podział obejmuje 75.000 hektarów.

Bruksela 3 listopada (pryw.) Belgja zaproponowała przedłużenie na lat 10 łacińskiej unji monetarnej, która się kończy 31 grudnia b. r. Francja proponuje 5 lat.

Paryż 3 listopada (pryw.) Parlamentarna „komisja pracy" otrzymała już od stowarzyszeń robotniczych i syndykatów 24 000 odpowiedzi na swój kwestjonarz. Z tych odpowiedzi: 5115 oświadcza się przeciw wszelkiemu mięszaniu się państwa do walki pracy z kapitałem; 5738 żąda 8 godzin pracy; 10 817 żąda 9, 10 i 11 godzin. Inne odpowiedzi nie stawiają jasno sformułowanych żądań.

Paryż 3 listopada (pryw.) Za staraniem dr. Brouardela przygotował rząd ustawę, która rozciąga przepisy przeciw cholerze na wszystkie choroby zaraźliwe i daje władzom prawo zaprowadzać na koszt gmin opornych zdrową wodę, egzekwować asanizację domów i t. d. Inna ustawa zaprojektowana wprowadza obowiązkowe szczepienie ospy.

Berno (w Szwajcarji) 3 listopada. W onegdajszych wyborach ściślejszych do Rady narodowej zwyciężyli radykaliści w mieście Bazylei i w okolicy podmiejskiej. W tym ostatnim okręgu wyborczym upadł radzca rządowy Steiger, dotychczasowy delegat do Rady narodowej.

Konstantynopol 3 listopada. Gromada mieszkańców wyspy Cefalonja chciała w dniu patrona swej wyspy, św. Gerawimussa, udać się do cerkwi w Galacie, a zastawszy ją zamkniętą, wyważyła drzwi, miotając przekleństwa na patrjarchę. Do stawszy się do cerkwi pomodlili się Cefaljoci bez popów. Policja nadbiegła, lecz nie przeszkadzała im modlić się.

Uwięziono tu Vahrana baja (synowca podsekretarza stanu Artina-baszy) jako podejrzanego o współudział w rozruchach armeńskich.

Nowy York 3 listopada. Hrabia Paryża odpłynął do Anglji.

Londyn 3 listopada. Przedwczoraj odbyły się w całej Anglji wybory do rad municypalnych. Dotychczas wiadomo, że w Sheffield, Bristolu, Cardiff i Liverpoolu zwyciężyli liberalni, a w Manchester, Leeds i Salford konserwatywni kandydaci. W Newcastle upadł kandydat robotników.

Nowy Jork 3 listopada. Deputowani irlandzcy Dillon i Obrien przybyli tutaj. Liczne zebrani członkowie stowarzyszeń irlandzkich przyjęli ich z entuzjazmem. Przy przyjmowaniu witających go Irlandczyków powiedział Obrien, że głównym celem jego podróży jest założenie narodowej kasy do zwalczania rządu i właścicieli ziemskich przy postępowaniu ich z dzierżawcami.

Berno (w Szwajcarji) 3 listopada. We wczorajszych uzupełniających wyborach do Rady Narodowej wybrano radykała także w kantonie Vaux.

Londyn 3 listopada. Ogólny rezultat wyborów municypalnych — o ile osądzić go można w tej chwili — wypadł pomyślnie dla partji liberalnej.

Wiedeń 3 listopada. Carewicz przyjedzie do Wiednia we czwartek.

Najj. Pan był dzisiaj w Meyerlingu na mszy żałobnej za duszę ś. p. Arcyksięcia Rudolfa.

Ateny 3 listopada. Nowy gabinet będzie prawdopodobnie tak złożony: Delyannis prezydjum, sprawy wewnętrzne i wojny; Deligiorgis tekę spraw zewnętrznych; Komunduros tekę marynarki; Karapanos tekę skarbu; Gerokostopulos albo Zaimis tekę sprawiedliwości, wreszcie Valsamakis tekę oświaty.

Nadesłane

Przyjechali do Lwowa

dnia 3. listopada 1890.

HOTEL GEORGA. H. hr. Mycielska z Wiednia. W. ks. Lubomirska z Bakończyc. Dr. M. Straszewski z Krakowa. Z. Jaroszyński z Błudnik. A. hr. Cetner z Podkamienia. A. Garapich z Zagórza. M. hr. Komorowski z Chorobrowa. M. Sobolewski z Kokutkowiec. K. Zaleski z Podola ros. K. Perutz z Ustrzyk. K. Micke z Wrocławia.

HOTEL ANGIELSKI. W. Podlewski z Zadorowa. E. Berzewicy z Bołszowca. J. Kunaszowski z Halicza. M. Wojnowa z Pitrycz. L. Boroński z Krakowa. W. Popiel z Przemyśla. E. Łopatyński z Klebanówki.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 3 listopada godz. 1. min. 40

Akcje kredyt.	30·75	Węg. kolej półn. wschodn.	195 —
Alpiny	92.90	Wiedeńskie losy kom.	147 50
Kredyty węg.	350·50	Akcje tyton	133 50
Anglobanki	164 —	Gal. obl. indem	104 75
Uniony	241 75	Elbethale	233 —
Ludwiki	205·25	Länderbanki	229 90
Nordbany	277 50	Renta zł. węg.	101.90
Lombardy	150 —	Bankvereiny	117 90
Losy tureckie	3 60	Renta węg. pap.	99 32
Staatsbahny	246 35	Rabie	139 75
Czerniowieckie	229 50		

Usposobienie słabe.

Z zbożowych targów.

3 listopada.	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	7 50 - 8.10	7 40 - 8 —	7 25 - 7 85	7.70—8.25
Żyto	5 75 - 6 20	5 50 - 6.05	5.50 - 5 80	5.80 - 6 35
Jęczmień	5.50 - 7 —	5 25 - 7.—	5 25 - 6 85	5.75 - 7 25
Owies	6 25 - 7 —	6 — 6·75	5 90 6.45	6 50 - 7 10
Groch	5 75 8.50	5 50 8 —	5·50 8.—	6 — 8 75
Wyka	—.—.—	0.——0.—	0.——0.—	—.—.—
Rzepak	10.—10.75	9.75 10.50	10.—10.50	10.25 10 85
Chmiel	—.—.—	—.—.—	—.—.—	—.—.—
Konic. czer.	40 — 48.—	40.—45 —	38.—47.—	42.— 48 —
Konic. biała	—.—.—	—.—.—	—.—.—	—.—.—
Okowita	12 25 12 75	—.—.—	—.—.—	—.—.—

wszystko (z wyjątkiem chmielu) za 100 kilo netto bez worka.

Popyt znaczny za żytem i owsem. Dostawy i oferty nieliczne.

Lwów. Z Izby handlowej 3 listopada 1890

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy.	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud., 200 zł. w. a.	203 50	206 50
„ lwow.-czer.-jass. 200 zł. w. a.	228 —	231 —
Bank hip. galic. 200 zł. w. a.	296 —	298 50
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	— —	216 —

Listy zastawne za 100 złr.

Banku hyp. galic. 5% „ „ 40 „	101 10	101 85
Banku hyp. galic. 5% z 10% pr.	107 —	107 70
Banku hipot. $4^1/_2$% wa. los. w 50 lat.	98·25	98 95
Banku krajowego $4^1/_2$% wa.	98 50	99 20
Tow. kred. galic. 5 „ „	100 —	100 70
„ „ „ 4 „ „ niezkr.	97 30	98 —
„ „ „ 4 „ „ „ „ $41^1/_2$	95 10	95 80
„ „ „ $4^1/_2$% „ „ 52 l.	99 30	100 —
„ „ „ 4 „ „ 56 „	94 60	95 30

3. Listy dłużne za 100 złr.

G. Z. kr. wł. (daw. 6%) 3% w likw.	59 —	61 —
„ „ „ „ (daw. 5%) $2^1/_2$% „	52 —	— —

4. Obligi za 100 złr.

Indemnizacyjne galic. 5 pro. m. k.	104 20	104 90
Galic. fund. propinacyjnego 4% „	92 50	93 20
Bukow. fundusz propin. 5% w. a.	100 —	100 70
Kom. banku kraj. 5 pro. w. a. I. em.	100 60	101 30
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 pro. w. a.	104 50	— —
„ „ „ 1883 $4^1/_2$% „	98 —	98 70

5. Losy:

Losy miasta Krakowa	22 50	24 50
„ „ Stanisławowa	27 50	29 50

6. Monety

Dukat holenderski	5.41	5.53
Napoleondor	9 06	9.20
Półimperjał rosyjski	9.30	— —
Rubel rosyjski srebrny	1.45	1.55
„ „ papierowy	$1.38^1/_4$	$1.40^1/_4$
100 marek niemieckich	56.20	56 90

Pociągi kolejowe.

Podług zegaru lwowskiego (Od 1 października 1890.

Do Lwowa przychodzą:	Pociąg posp. lub kurjer	Pociąg osobowy	Pociąg osobowy	Pociąg mięszan.
Z Krakowa	4·08	9·28	8·50	7·15
Z Podwołoczysk	2·20	7·30		3·15
Z Podwołoczysk na Podzamcze	2·08	7··1		2·38
Ze Suchy, Chyrowa, Stryja, Husiatyna i Stanisławowa		8·30		
Z Budapesztu, Munkacza, Ławocznego, Stróżego, Chyrowa, Stryja, Husiatyna i Stanisławowa		12·08		
Z Suczawy, Czerniow. i Stanisł.		6·53		
Z Bukaresztu, Jass, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa		2·—		
Z Bukaresztu, Jass, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa	8·—			
Z Bełzca (Tomaszowa)				5·41
Z Bełzca tylko we wtorki i piątki				10·17
Ze Lwowa odchodzą:				
Do Krakowa	2·28	8·30	4·20	7·20
Do Podwołoczysk	4·11	9·50		10·35
Do Podwołoczysk z Podzamcza	4·22	10·15		1·05
Do Stryja, Chyrowa, Stróżego, Ławocznego, Munkacza, Budapesztu, Stanisławowa i Husiatyna		5·55		
Do Stryja, Chyrowa i Suchy		10·20		
Do Stryja, Chyrowa, Suchy, Ławocznego, Munkacza, Budapesztu, Stanisł. i Husiatyna		8·45		
Do Stanisławowa, Czerniowiec, Jass, Bukaresztu i Husiatyna	9·16			
Do Stanisławowa, Czerniowiec, Jass i Bukaresztu		4·30		
Do Stanisławowa, Husiatyna, Czerniowiec i Suczawy		10·16		
Do Bełzca (Tomaszowa)				8·08
„ „ tylko w piątki				2·29
„ „ tylko we wtorki				4·43

Uwaga: Godziny podkreślone linijką oznaczają porę nocną od godziny 6tej wieczorem do 5 godz. 59 m. rano.

12)

ZŁOWROGA PIĘKNOŚĆ.

Przekład z angielskiego.

(Ciąg dalszy).

Z temi słowy wstał, skłonił się Vidzie i odszedł do swojej damy, a Wawrzyniec Summers uprowadził miss Carolan. Mało uwagi w tańcu zwracała młoda dziewczyna na paplaninę swego kawalera, chociaż dzięki zdolnościom, jakie miała od natury i obyciu ze światem, wypłatywała się zręcznie i odpowiadała trefnie od czasu do czasu. Umysł jej był silnie zainteresowany, nie mogła zwracać myśli na drobnostki. Postacie i twarze migały się przed nią i przesuwały jak we śnie, a chociaż je poznawała, po chwili zacierały się w jej pamięci. Jedną twarz tylko miała przed sobą widziała ją nieustannie, nawet gdy oczy jej zwrócone były na inne przedmioty; jeden głos brzmiał w jej uszach, a paplanina Summersa i szmer otaczającej ją dokoła, zgiełk uszły go nie mogły ani na chwilę. Nienawidziła Devereux'go, powtarzała to sobie: wspomnienie krzywd wyrządzonych matce paliło ją w sercu; a jednak musiała sobie przyznać, że go mimo nienawidziła teraz, nie poprzednio, nim go poznała; zdawało jej się, że ogromna przepaść leży między jego czynami a nim samym; nie mogła tego zrozumieć. Mówiła sobie: — Nienawidzę go, — a drżała na myśl, że on ją szuka, serce jej biło silniej, nie z nienawiści, nie z gniewu; nie był to również ów przyjaźny trymf, o jakim marzyła przed kilka jeszcze dniami. Rada była, gdy się taniec skończył i zaraszcie i mogła odpocząć chwilę. W następnym tańcu nie chciała wcale brać udziału, a ten, który po nim nadchodził z kolei, przyrzekła Devereux'mu; byłaby wolała, żeby jej tancerzem był kto inny — chciała tego i nie chciała; lecz skoro Dava zbliżył się do niej, przyjęła go jasnym uśmiechem.

— Wszyscy już zajmują miejsca; pozwoli pani, — rzekł, podając jej ramię.

Lady Mansfield, obok której siedziała Vida, spojrzała za odchodzącymi i rzekła do mrs. Staunton:

— Jestto najpiękniejsza para w salonie pani i najlepsi tancerze. Dava Devereux niezawodnie opali sobie skrzydła, jeśli się będzie uwijał koło tej świecy.

— Ha! to jego dobra wola; ale co na to panny powiedzą? Znajdzie się z tuzin takich, które sobie wyobrażają, że mają do niego prawo. Helena Leicester jest jedną z nich.

— Według mnie Helena jest niedorzeczną, — rzekła lady Mansfield, różniąca się tem od innych matek z wielkiego świata, że swojej ładnej Beatrixy nie wychowała na lalkę lub towar przeznaczony na sprzedaż. — Powinnaby wiedzieć, że Devereux traktuje ją tylko po przyjacielsku i nic więcej.

— Spostrzegłam jak złośliwe spojrzenia ciskała dziś na miss Carolan, — rzekła śmiejąc się mrs. Staunton, — lecz nie może stawać do walki z tą dziewczyną, pomimo tego, że rodzina Leicestrów do starej arystokracji należy, a miss Carolan niewiadomo zkąd pochodzi; chociaż znać, że ma krew szlachetną w żyłach.

Gdy panie rozmawiały z sobą w ten sposób, zagrała muzyka; walc się rozpoczął i znowu w sercu Vidy ozwało się to nieokreślone uczucie szczęścia, zagłuszające pamięć o krzywdzie.

Dava Devereux obejmował ją ramieniem, ręka jej spoczywała w jego dłoni — a jednak nie czuła w duszy ani oburzenia, ani wstrętu przy jego dotknięciu. Nie zdawała sobie z tego jeszcze na tyle sprawy, aby w niej to wstręt umiejętnie budzić mogło, lecz wprawiało ją w dziwne jakieś zdumienie i przykrość, której określić nie była w stanie. Parę razy uczuła zawrót głowy w skutek migotania świateł i przesuwających się przed nią tancerzy; przy końcu tańca Devereux zaproponował jej przejście do cieplarni, na co się chętnie zgodziła, nie pomyślawszy ani na chwilę o swem mściwem zadaniu. Lecz skoro się znaleźli wśród roślin i krzewów, przyszło jej nagle wszystko na pamięć i owładło nią uczucie wstydu. Działając instynktowo pod wpływem wewnętrznego wrażenia, wysunęła gwałtownie rękę z pod ramienia swego kawalera lecz, opamiętała się natychmiast i byłaby oddała wszystko na świecie, byle ten ruch odwołać.

— Usiądźmy tu na chwilę, — rzekła z żywością, zwracając się ku ławeczce.

Devereux skłonił się w milczeniu, a gdy usiadła, zajął przy niej miejsce. Spojrzał na nią trochę zdumiony, nieco zasmucony. Czy ta dziewczyna była wytrawną kokotą, czy też działała pod wpływem jakiejś niepojętej pobudki, nie dającej się osądzić według zwykłych praw towarzyskich; czy wreszcie miała do niego żal jakiś ukryty? Prawdę mówiąc, nic o niej nie wiedział; może jej serce wolnem nie było, albo wyczuło w słowo, a on... Czemuż jednak to przypuszczanie tak niezmiernie przejmowało go trwogą? Pochylił się ku niej rzekł szczerze:

— Miss Carolan, mialżebym nieszczęście obrazić panią? Jeśli tak jest, chciej mi powiedzieć czem; nie zostawiaj mnie pani w niepewności.

— Pan mnie obraził? O nie, nie. Z czego...— zatrzymała się na chwilę, potem dodała pośpiesznie: — z czego pan to wnosisz?

— Z czego?... — rzekł Devereux poważnie. — Przyznaj pani sama, że moje pytanie zupełnie bezzasadnem nie było!

Raz jeszcze ten sposób postępowania, którego zadrasnął próżność istoty pospolitej, najlepsze wrażenie sprawił na Vidzie wrażenie. Devereux miał słuszność, a ona szanowała go za to, że nie chciał ulegać kaprysowi najpiękniejszej kobiety. Poczucie sprawiedliwości, tak rzadkie w kobietach, lecz głęboko tkwiące w naturze tej dziewczyny, skłaniało ją do zaniechania żalu, który chwilowo czuła do niego; przecież on o tem nic nie wiedział, nie zrobił nic złego Vidzie Carolan!

— Nie obraziłeś mnie pan, istotnie; — rzekła przyciszonym głosem; — wierz mi panie Devereux. Byłam niedorzeczną przed chwilą, przyznaję; nasunęła mi się myśl przykra, a jestem wrażliwą z natury. Nie mogę się wytłómaczyć, staram się tylko usprawiedliwić.

— Przez litość, przestań pani! — Devereux'mu się zdawało, że gra rolę inkwizytora. Każdemu szlachetnemu mężczyźnie przykro widzieć upokarzającą się przed nim kobietę, a szczególniej piękną kobietę, a ten człowiek prawdziwie rycerskiego ducha, wzruszonym został do głębi.

— Nie mogę, nie chcę słyszeć nic więcej, — mówił dalej z większą namiętnością w głosie, niż sobie z tego zdawał sprawę. — To moja, nie pani wina. Przebacz mi pani.

— Jesteś pan wspaniałomyślnym względem mnie, a niesprawiedliwym dla siebie, panie Devereux — rzekła Vida, powstrzymując się z wysiłkiem; — porozumy jednak tę kwestyę, ponieważ to sprawia panu przykrość.

— Więcej niż przykrość, — przerwał i zagryzł usta. — Aleś mi pani przebaczyła, — dodał, — a to wystarcza, lub wystarczyć powinno.

Vida nie śmiała zapytać co to określenie znaczyć miało. Chociaż tak młoda, znała lepiej świat niż niejedna trzydziestoletnia kobieta, i domyślała się po części jak sobie Devereux tłómaczył jej gwałtowność. Bardziej by to była zgodnem z rolą jaką odegrać miała, żeby go lepiej oświecić, lecz nie mogła się na to zdobyć, słowa zastygały jej na ustach, i zamiast uczucia mściwej radości, doznała raczej pewnego rodzaju przerażenia, przekonywając się, że bez żadnego wysiłku z jej strony, Dava Devereux zbyt żywo zajmować się nią zaczyna.

Nie odpowiedziała na jego ostatnie słowa, lecz po chwili milczenia wstała i zaproponowała mu wrócić do sali balowej.

— Jak się pani podoba, — odrzekł, podając jej ramię.

Byli już prawie u wejścia, gdy z po za krzaku begonji doleciał ich głos Roksby Denvera, który cicho i pośpiesznie mówił do jakiegoś mężczyzny.

— Czekaj-no stary. Cóż ci mam powiedzieć! Czy będziesz dziś zemną na Księżycy?

— Chciałbym! — odrzekł drugi szeptem; — ale jak? Trzeba przedewszystkiem pozwolenie, żeby tam wejść.

— Ja cię mogę przedstawić — stara musi wiedzieć kto jesteś; tylko cicho, ani słowa o tem...

— Ma się rozumieć; pójdę.

W twarzy Vidy najmniejsza nie zaszła zmiana, ani jeden nie drgnął muskuł. A jej towarzysz? Spojrzała na niego ukradkiem; musiał on równie dobrze jak ona słyszeć poprzedzającą rozmowę, lecz nie zdradził się niczem, nawet dla tak przenikliwego jak jej oka, czy zwrócił uwagę na te słowa; dla człowieka światowego nic w nich nadzwyczajnego nie było; a jednak Vida byłaby dała wiele — ach, jak wiele! byleby tylko mieć pewność, że Dave Devereux nie zanotował sobie w pamięci tego przypadkowego pytania o Księżycu ulicę.

ROZDZIAŁ VIII.

O wczesnym ranku — na Piccadilly.

Świt już na wschodzie zdobił niebo purpurą i złotem i na świetle dziennem przygasał blask lamp balowych, gdy się skończyła zabawa u mrs. Staunton, a niejedna piękność uciekała przed zdradliwym porankiem.

Ale Vida nie potrzebowała się obawiać promieni jutrzenki, ani całego blasku dnia słonecznego.

Róż ani bielidło, ani żaden z tajemniczych kosmetyków, któremi tyle niedorzecznych kobiet psuje sobie cerę chcąc ją poprawić, nie postały nigdy na czystej twarzyczce młodej dziewczyny; a równie była zachwycającą przy rannem słońcu, jak przy sztucznem świetle, — owszem, daleko powabniejszą, jeśli to być może; tak przynajmniej myślał Devereux, otulający ją właśnie bogatem kaszmirowem okryciem.

— Dziękuję, — rzekła z uśmiechem, z oczami ciągle wpatrzonemi w niebo.

— Kiedyż panią zobaczę znowu? — spytał Devereux, pochylając się ku niej.

Vida drgnęła lekko, bardzo lekko, lecz odpowiedziała po chwili:

— Sama nie wiem; chyba, że pan obecności swojej zechce zaszczycić mój skromny domek i w następny poniedziałek będzie u mnie na wieczorku muzykalnym. Zaprosiłam tylko dusze wybrane, prawdziwych kapłanów sztuki, a wiem, że pan do nich należysz. Przyjdziesz pan?

— Czy przyjdę do raju, miss Carolan? Za zbyt wielki zaszczyt uważam zaproszenie pani.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Odpowiedzialny Wacław Masławski. Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządzca: Walenty Hodak